OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Niedziela 5 września 1937 r. | Nr. 246

Zbrojna odpowiedź W. Brytanii

na korsarskie wyczyny tajemniczej i nieuchwytnej łodzi podwodnej

LONDYN. Wydarzenia na Morzu Śródziemnym, które tak silnie zaalarmowały brytyjską opinię publiczną, spowodowały, że na żądanie min. Edena odbyła się wczoraj narada obecnych w Londynie członków gabinetu.

W zastępstwie nieobecnego premiera na posiedzeniu tym przewodniczył kanclerz skarbu sir John Simon.

Przedmiotem narad, które trwały około trzech i pół godzin, była zarówno sytuacja na Morzu Śródziemnym, jak i na Dalekim Wschodzie.

Co do Morza Śródziemnego powzięto natychmiastowe zarządzenie, a mianowicie zdecydowano zwiększyć liczbę kontr torpedowców brytyjskich w za chodniej części Morza Śródziemnego.

Jak wiadomo, liczba brytyjskich kontrtorpedowców w tej części Morza Śródziemnego sięgała ostatnio 11. Obecnie ma ich być 16.

Poza tym zdecydowano przyjąć zreferowaną przez min. Edena propozycję francuską odbycia w przyszłym tygodniu w Genewie narady państw śródziemnomorskich i zainteresowanych w żegludze na Morzu Śródziemnym co do zapewnienia bezpieczeństwa żeglugi na tym morzu.

W związku z ewentualnymi następstwami, jakie decyzja ta może za sobą pociągnąć, jak również w związku z sytuacją rozwijającą się na Dalekim Wschodzie, oraz celem udzielenia min. Edenowi stosownych instrukcyj na Genewę, — postanowiono zwołać w przyszłym tygodniu specjalne posiedzenie pełnego gabinetu.

Posiedzenie to odbędzie się prawdopodobnie w przyszły wtorek. Spodziewanym jest, że zarówno premier Chamberlain, jak i wszyscy obecni w Anglii ministrowie wezmą w nim udział.

Natychmiast po zakończeniu wczorajszej narady ministerialnej min. Eden przyjął francuskiego charge d'affaires Cambona i zawiadomił go o zgodzie rządu brytyjskiego na odbycie dyskusji śródziemnomorskiej w Genewie.

PARYŻ. Po dłuższym milczeniu „Le Temps" zamieścił artykuł na temat stanowiska rządu francuskiego w kwestii hiszpańskiej i sytuacji na Morzu Śródziemnym.

Dziennik stwierdza, że zaatakowanie kontrtorpedowca angielskiego „Havock" przez tajemniczą i nieuchwytną łódź podwodną jest 18-tym z rzędu tego rodzaju zamachem na Morzu Śródziemnym, dokonanym w przeciągu ostatniego miesiąca, tak iż w Londynie słusznie sądzą, że stawia to na porządek dzienny całe zagadnienie bezpieczeństwa żeglugi na tym morzu.

W dalszym ciągu dziennik zaznacza, że wydaje się wątpliwe, aby gen. Franco mógł dysponować łodziami podwodnymi o tak wielkim zasięgu działania, by mogły one torpedować nawet statki, znajdujące się u wejścia do Dardanelów.

Kwestię tę należy wyjaśnić, o ile ma się usunąć podejrzenia, że niektóre państwa dostarczają gen. Franco pomocy zarówno na morzu, jak i na lądzie.

Oficjalne gratulacje, wystosowane do gen. Franco przez Mussoliniego po zdobyciu Santanderu, pozwalają sądzić, pisze „Le Temps", iż znajdujemy się wobec poważnego uchybienia w stosunku do reguł, ustalonych za wspólną zgodą wszystkich państw, reprezentowanych w komitecie londyńskim.

Inaczej mówiąc, chodzi o to, czy polityka nieinterwencji istnieje jeszcze jako rzeczywistość, do której można mieć zaufanie, czy też system ten zbankrutował i powinien być zarzucony.

Francja w dalszym ciągu lojalnie wypełnia wszystkie przyjęte zobowiązania, wynikające z układu o nieinterwencji. Francja nie zrezygnuje pierwsza, o ile jej do tego nie zmusi stanowisko innych państw, z systemu, który, pomimo swych słabych stron, pozwolił na utrzymanie ogólnego pokoju.

Byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną zerwać z nieinterwencją, kończy „Le Temps", gdyż znaleźlibyśmy się wobec jeszcze groźniejszej sytuacji i zawierucha wojenna w całej Europie byłaby nieunikniona.

Chińczycy odbili forty Wusung

Posiłki japońskie otoczone przez wojska chińskie

SZANGHAJ. Po zaciekłych walkach wojska chińskie zdołały odbić zajęte przez Japończyków forty Wusung. W pobliżu Lotien walki trwają. Nowe oddziały japońskie, wysadzone na ląd w pobliżu Liu-Ho, są otoczone przez wojska chińskie.

Przedstawiciel dowództwa marynarki japońskiej oświadczył, iż umieszczenie baterii chińskiej w południowej części dzielnicy Czapei w bezpośrednim sąsiedztwie koncesji międzynarodowej, stwarza dla niej poważne niebezpieczeństwo.

Według doniesień ag. Domei z Tien-Tsinu, oddziały japońskie prowadzące akcję wzdłuż linii kolejowej Tsientsin — Pu-Kou, zajęły m. Kuo-Czen, leżące na zachód od Tsing-Hai.

Władze japońskie stwierdzają również, że okręty wojenne i handlowe przepływające przez strefę, w której stoi na kotwicy flota japońska, będą także poważnie zagrożone. Dlatego też władze japońskie domagają się, by żegluga w strefach, uznanych za niebezpieczne, odbywała się jedynie w wypadkach wyjątkowej konieczności.

SZANGHAJ. Korespondent Reutera donosi, że w okręgu szanghajskim wylądowały trzy dywizje japońskie, lecz wobec silnego oporu, jakiego ze strony chińskiej nie spodziewano się, siły japońskie okazały się niewystarczające i dowództwo japońskie zażądało nadesłania po siłków.

Samoloty japońskie bombardowały wczoraj miasta chińskie, oddalone od siebie. Szczególnie silny ogień bomb lotniczych skierowany był na miejsca koncentracji wojsk chińskich w Szanghaju i w jego najbliższej okolicy.

TOKIO. Minister Hirota na zapytania dziennikarzy, czemu Japonia nie wypowie wojny Chinom, określił stanowisko Japonii.

Otóż min. Hirota stwierdza, że Japonia nie walczy z narodem chińskim, lecz zwalcza ruch antyjapoński, reprezentowany szczególnie silnie przez chińską armię regularną i partyzantów, którzy walczą z Japonią.

Krwawe rozruchy o wodę

15 zabitych i 50 rannych pozostało na placu

CASABLANCA. Na skutek panującej suszy w Meknes władze zarządziły wydawanie ściśle ograniczonych racyj wody ludności.

Na tym tle ludność tubylcza, podburzona przez agitatorów, urządziła manifestację, w czasie której doszło do starcia z policją. Siły policyjne nie wystarczały do przywrócenia porządku, wobec czego wezwano oddziały wojskowe.

Rozagitowany tłum zaatakował wojsko. Po kilku salwach demonstranci rozbiegli się i sytuacja została opanowana.

Na placu pozostało 15 zabitych i 50 rannych. Policja prze prowadziła szereg aresztowań. Stwierdzono, iż z tłumu strzelano zarówno do policji, jak i do wojska.

Proces Fleischerowej na stronie 6-tej

Samobójstwo premiera Lubczenki

LONDYN. Reuter donosi z Moskwy: Wczoraj rozeszła się wiadomość o samobójstwie premiera ukraińskiego Lubczenki.

Korsarz podwodny zatopiony

od torped angielskiego okrętu?

GIBRALTAR. — Członkowie załogi kontrtorpedowca „Havock", który uniknął szczęśliwie storpedowania przez łódź podwodną, przypuszczają, że łódź ta zatonęła.

Załoga widziała wyraźnie torpedy, pędzące w kierunku okrętu, który zwiększył znacznie szybkość i zaczął płynąć zygzakiem. Z okrętu wystrzelono kilkanaście granatów podmorskich, używanych przeciwko łodziom podwodnym.

Zaalarmowany krążownik „Galatea" i inne statki wojenne, które patrolowały w tym miejscu przez kilka godzin, nie wydziały żadnej łodzi podwodnej.

Trzeci zamach na Trockiego

został dokonany na rozkaz Stalina?

Cały Meksyk znajduje się pod wielkim wrażeniem niedoszłego zamachu na Trockiego, przebywającego ostatnio stale w Meksyku. Panuje tu ogólne przekonanie, że zamachu dokonano na rozkaz Stalina.

Czterej uzbrojeni mężczyźni chcieli wtargnąć do domu Trockiego, otoczonego silnym kordonem policji. Przeszkodzono im w tym jednak. Wywiązała się gwałtowna strzelanina, podczas której został postrzelony jeden z członków „straży przybocznej" Trockiego.

Napastników nie zdołano jednak ująć. Wszyscy czterej zbiegli.

MEXICO-CITY. — Szczegóły zamachu na Trockiego są następujące: W godzinach popołudniowych dwie elegancko ubrane kobiety zbliżyły się do strażników pilnujących domu Trockiego i pod jakimś pozorem zwabiły ich do odosobnionej uliczki.

W tym samym czasie pod dom Trockiego zajechało auto, z którego wyskoczyło czterech zamaskowanych, uzbrojonych mężczyzn i z okrzykiem „Niech żyje Stalin! Niech żyje czerwony front!" wbiegło do mieszkania.

Zanim policjant zdołał zrobić użytek z broni został postrzelony przez napastników. Na odgłos strzałów nadbiegli strażnicy. Doszło do gwałtownej strzelaniny. Napastnicy pod osłoną strzałów wymknęli się z domu, wsiedli do auta i odjecha li. Wszelki ślad po nich zginął.

Jest to trzeci z kolei zamach na Trockiego, którego dokonano na niego od chwili opuszczenia przez niego Rosji Sowieckiej.

Statek angielski zbombardowany

1 marynarz zabity, a 6 rannych

LONDYN. — Brytyjski statek - cysterna „Woodford" o pojemności 1987 ton, został storpedowany w odległości 18 mil od wybrzeży hiszpańskich.

„Woodford" płynął z Constanzy do Barcelony i Walencji. Po mocnik mechanika został zabity, a 6 marynarzy odniosło rany. Załoga w liczbie 30 ludzi zdołała się uratować. Statek za tonął.

Katastrofa samochodowa na szosie

Trzy osoby zostały ranne

Na szosie Kcynia — Szubin wydarzyła się poważna katastrofa samochodowa.

Mianowicie przy samochodzie osobowym, w którym znajdował się inż. Doruchowski z Bydgoszczy wraz ze swoim synem i matką, spadła w pewnej chwili opona z tylnego koła.

Wóz silnie zarzucił i uderzył o przydrożne drzewo. W wyniku wypadku inż. Doruchowski oraz syn jego odnieśli ciężkie obrażenia. Stan p. Doruchowskiej jest beznadziejny.

W ZALESZCZYKACH BĘDĄ WYDAWAĆ BEZPŁATNIE WINOGRONA

Jak się dowiadujemy, Komitet Obchodu „Winobrania" wprowadził w bieżącym roku ciekawą nowość, która niewątpliwie zainteresuje naszych turystów.

Otóż wszyscy posiadacze kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki otrzymywać będą bezpłatnie, na podstawie załączonego do karty uczestnictwa kuponu, porcję świeżych winogron, wagi około 1 kilograma.

Rozdawanie odbywać się będzie w specjalnie na tel cel zbudowanych kioskach.

Jaskinie hazardu w automatach

Francja skasowała je — Trzeba to samo zrobić i u nas

PARYŻ. W ostatniej serji dekretów rządowych, wydanych w dn. 31 sierpnia znalazł się m. in. również dekret kategorycznie zakazujący umieszczania w kawiarniach i barach francuskich automatów, służących do gry, bardzo rozpowszechnionych ostatnio w Paryżu.

Automaty te za wrzuceniem monety frankowej i po wprawieniu w ruch mechanizmu, pozwalały wygrywać kwoty 10-cio krotnie przewyższające stawkę, jednakże przeważnie prowadziły do przegrywania przez amatorów bezpowrotnie znaczniejszych kwot.

W ostatnich miesiącach do Min. Spr. Wewn. miało wpłynąć około 17.000 skarg różnych graczy, którzy przegrawszy poważne sumy, przychodzili do wniosku, że aparaty te były tyl ko oszukańczym mechanizmem.

Aczkolwiek prefekt policji paryskiej przed szeregiem miesięcy już wydał rozporządzenie, usuwające te aparaty z kawiarń, nie zostało ono dotychczas wykonane wskutek założenia sprzeciwu przez koncesjonariuszy tych aparatów.

Różne komitety ekspertów od szeregu miesięcy studiowały mechanizmy i obliczały szanse hazardu. Ostatnio do wydania rozporządzenia rządowego, które kładzie kres pracy ekspertów, przyczyniło się wykrycie w Paryżu dwóch band gangsterskich, szantażujących koncesjonariuszy tych aparatów i właścicieli kawiarń, żądając od nich okupu i grożąc w przeciwnym razie zdemolowaniem aparatów.

(Czy nasze władze nie powinny pójść tą samą drogą i wydać podobne zarządzenia? Przecież automaty hazardowe w Polsce nie różnią się od paryskich! — dopisek Redakcji).

Nowy rok szkolny zaczęty

Wczoraj rozpoczął się w całej Polsce rok szkolny. Młodzież przybyła tłumnie do świątyń i klas. Otwiera się przed nią nowy okres pracy.

W bieżącym roku po raz pierwszy zaczynają działać licea. a wiec najwyższe klasy szkół średnich. Trzeba będzie poczekać kilka lat zanim będzie można o nich wydać sąd.

Najważniejszym jednak zagadnieniem dla Polski — to szkolnictwo powszechne. Niestety na tym odcinku ciągle ma my niedomagania. Za mało szkół, za mało nauczycieli.

Hasło budowy szkół powinno być naczelną zasadą. Im więcej będzie w kraju szkół, tym wyższy będzie poziom kulturalny społeczeństwa, tym łatwiej będzie nam się piąć wyżej na wszystkich odcinkach.

Zrobiliśmy już wiele dla urzeczywistnienia zasady powszechności nauczania, ale nie wykonaliśmy jej jeszcze. W Polsce błąkają się jeszcze krocie tysięcy dzieci, pozbawionych szkół. Klasy są przepełnione, nauczyciele przepracowani.

Cały wysiłek musi być skierowany na rozbudowę szkolnictwa powszechnego, a następnie zawodowego. W inne typy szkół jesteśmy, jak na obecne warunki, dostatecznie zaopatrzeni.

Wraz z rozpoczęciem roku staje się oczywiście aktualna sprawa opieki nad młodzieżą. Nie wolno zapomnieć, że dla wielu dzieci szkoła jest w okresie zimy jedynym miejscem, gdzie mogą się ogrzać, otrzymać ciepłą strawę, a nawet i części odzieży.

O tej pomocy dla dziatwy szkolnej nie wolno zapomnieć! Musi ona być prowadzona w tych samych rozmiarach, jak w latach ubiegłych.

Obecnie natomiast działać winna pomoc książkowa.. Tysiące rodziców nie potrafi zapłacić za niezbędne podręczniki szkolne dla swoich dzieci.

Muszą je więc dostać bezpłatnie.

Kalisz, najgroźniejszy z bandytów

Zuchwały rabunek po opuszczeniu więzienia — Dźwięki radia zagłuszały wołania o ratunek — „Mokra robota" — Kochanka na czatach — Znów czeka Sw. Krzyż

Zuchwały i jeden z najgroźniejszych bandytów, którzy nazwiska swe uwiecznili w krwawej kronice sądowej, na pół legendarny Szymon Kalisz zasiadł wczoraj znowu na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Głośny był przed rokiem proces Sz. Kalisza, który oskarżony o bestialskie wymordowanie całej rodziny pod Mińskiem Mazowieckim przebywał w więzieniu na Świętym Krzyżu. Sąd Najwyższy dwukrotnie uchylał wyroki, skazujące Kalisza za morderstwo. Sąd Apelacyjny wydał wreszcie wyrok uniewinniający i ten został zatwierdzony.

Kalisz odzyskał wolność, której chyba już w murach więzienia świętokrzyskiego nie spodziewał się zupełnie.

Wkrótce po opuszczeniu więzienia przez Kalisza, okrąg podstołeczny został wstrząśnięty wiadomością o rabunku, którego przebieg kazał domyślać się, że hersztem bandy był sam Szymon Kalisz.

W Rembertowie zamieszkiwał wraz z rodziną Szlama Kirszenblat. Pewnej zimowej nocy domownicy posłyszeli ujadanie psa. Kirszenblat wyszedł do sieni. W tej samej chwili przez otwarte drzwi wtargnęło 3 zamaskowanych bandytów z rewolwerami w ręku. Padł rozkaz, aby wszyscy położyli się na podłodze. Kirszenblat, wtrącony z powrotem do mieszkania, i jego rodzina wykonali rozkaz w śmiertelnym przestrachu i spokoju.

Niespodziewanie jednak nadeszła starsza córka Kirszenblata i zorientowawszy się w sytuacji, wszczęła alarm.

Krzyki kobiety były tłumione przez dźwięki aparatu radiowego, który bandyci specjalnie głośno nastawili, aby odwrócić uwagę sąsiadów, iż w mieszkaniu Kirszenblatów odbywa się plądrowanie bandytów.

Alarm Kirszenblatówny posłyszeli jednak czuwający bandyci i zdoławszy zabrać złote zegarki, biżuterię oraz gotówkę, rzucili się do ucieczki. Dzięki temu rodzina kupca pozostała przy życiu.

Napad w Rembertowie postawił na nogi całą policję powiatową.

Wszczęto obserwację melin złodziejskich. Z tych sfer otrzymano poufną wiadomość, że w napadzie brał udział Władysław Wędzik. Przeprowadzona w mieszkaniu jego rewizja potwierdziła wiadomości konfidencjonalne: w ręce policji wpadła maska, zrobiona z czarnej pończochy oraz 2 rewolwery, z których posiadania nie umiał się wytłumaczyć.

Wędzik, jak się okazało, w ostatnich czasach miał żywą łączność z Kaliszem. Wtajemniczył on nawet swą kochankę, Obtułowiczową, że szykuje się „mokra" robota. Kobieta chciała przeszkodzić planom Wędzika i roztoczyła nad nim czujną opiekę, chodząc za nim jak cień. Krytycznego wieczoru Wędzik zdołał uniknąć kontroli. Oświadczył, że ma do załatwienia pilny interes w Rembertowie i zaraz wróci. Istotnie wrócił po godzinie, ale z niesłychanie zmienionym wyrazem twarzy i cały zlany potem.

W ciągu tej właśnie godziny wraz z Kaliszem brał udział w napadzie, tak szczęśliwie przerwanym przez alarm Kirszenblatówny.

Kalisz, Wędzik oraz trzeci mężczyzna, nazwiskiem Orzeszek, co do którego zebrano pewne poszlaki, iż należał do bandy, skuci w kajdany zostali sprowadzeni na rozprawę. Żaden z nich nie przyznaje się do winy. Kalisz na rozprawie nie zdradzał żadnego zdenerwowania. Oprócz kary, jaka zapadnie w tym procesie, ma on do odcierpienia 10 lat więzienia, wymierzone mu niedawno za udział w bandzie, a ponadto oczekują go jeszcze 3 procesy.

Dziś powitamy ministra Estonii

który przybędzie z wizytą do Polski

Dziś przybędzie do Warszawy minister spraw zagranicznych Estonii dr Akel i zabawi w Polsce do poniedziałku.

Min. Akel przybywa w towarzystwie swej małżonki oraz dyrektora departamentu p. Kassi.

Program pobytu min. Akela przewiduje między innymi; obok szeregu konferencji z min. Beckiem, przyjęcia w M. S. Z., w poselstwie estońskim oraz na Zamku Królewskim.

Rokowania o pożyczkę angielską

na cele elektryfikacji kraju

W Londynie prowadzone były od dłuższego czasu rokowania w sprawie większej pożyczki na cele elektryfikacyjne. Pożyczka miała wpłynąć do Polski częściowo w materiałach, częściowo w gotówce. Rokowania nie zostały jeszcze zakończone.

Jak twierdzą, zostały już ustalone ogólne zasady przyszłej transakcji, natomiast szczegółowe rozmowy prowadzone będą na jesieni.

W kołach gospodarczych utrzymują, że gdyby umowa została zawarta, wpłynęłaby do kraju poważna suma, albowiem chodzi o wykonanie wielkiego planu elektryfikacji Polski.

Prof. Kot odzyskał wolność

W domu przeprowadza kurację

Przed kilku dniami donosiliśmy o aresztowaniu profesora uniwersytetu w Krakowie dr Kota, jednego z czołowych działaczy Stronnictwa Ludowego.

Jak donoszą z Krakowa, prof. Kot został po przesłuchaniu go przez sędziego dr Rząca na zlecenie władz prokuratorskich wypuszczony na wolność.

Prof. Kota przewieziono ze szpitala więziennego do mieszkania, gdzie odwiedził go prof. Rose z Wilna, zalecając w dalszym ciągu prowadzenie kuracji.

Wnuk Tołstoja złodziejem

PARYŻ. „Paris Soir" donosi, że w Nicei aresztowany został 17-letni chłopiec Iwan Tołstoj, rzekomo wnuk wielkiego pisarza rosyjskiego, opuszczony przed 7-miu laty przez rodziców, którzy rozeszli się ze sobą.

Chłopiec stał się stopniowo niebezpiecznym złodziejem kieszonkowym i po kilkakrotnym umieszczaniu go w domach poprawy, ostatnio aresztowany został w Nicei

Tuchaczewski był ranny

gdy stanął przed trybunałem, który go skazał na rozstrzelanie

Opinia francuska jeszcze ciągle interesuje się procesem Tuchaczewskiego i towarzyszy. Wczoraj gazety francuskie opublikowały nowe szczegóły o przyczynach skazania Tuchaczewskiego. Osoby stojące blisko kół wojskowych są zdania, że Tuchaczewski rzeczywiście był winny zdrady stanu.

Tuchaczewski utrzymywał serdeczną znajomość z poważnym działaczem narodowo-socjalistycznym, drem Hangstenglenem, który był kierownikiem działu prasy i był w bliskim kontakcie z Hitlerem. Przyjaźń między Tuchaczewskim a Hangstenglenem posunęła się tak daleko, że Tuchaczewski przekazał mu plany mobilizacyjne Rosji Sowieckiej.

Hangstenglen, człowiek gadatliwy zaczął opowiadać, że udało mu się przekupić Tuchaczewskiego. Doszło to do Moskwy, gdzie rozpoczęto śledztwo, które zakończyło się skazaniem Tuchaczewskiego. Gadatliwość Hangstenglena wywołała zakłopotanie w narodowo-socjalistycznych kołach Berlina i Hangstenglenowi groziło więzienie. Zdołał jednak w porę zbiec do Londynu. Tuchaczewski nie popełnił zdrady dla pieniędzy, ale wyłącznie wskutek swego germanofilstwa.

Gazety francuskie podają jeszcze, że tuż przed procesem Tuchaczewski został raniony i że musiano go na noszach wnosić na salę rozpraw.

Wspaniale przyjmie Berlin

dyktatora włoskiego i jego świtę

BERLIN. Chociaż ze strony urzędowej brak dotychczas potwierdzenia przyjazdu Mussoliniego do Niemiec, nie ulega już żadnej wątpliwości, że wizyta ta nastąpi w najbliższym czasie. Przyczynę braku urzędowego potwierdzenia wiadomości tej ze strony niemieckiej tłumaczą tu w kołach miarodajnych brakiem oficjalnego ogłoszenia jej przez stronę włoską.

„Wszak jest rzeczą strony zaproszonej — oświadczyła dzisiaj wysoka osobistość niemiecka przedstawicielowi PAT — podać do wiadomości publicznej fakt przyjęcia zaproszenia".

Przyjazd Mussoliniego nastąpi około 20 września. Przewidziana jest wizyta w Berchtesgaden, Monachium, Berlinie oraz udział w manewrach jesiennych, które odbędą się tego roku w Meklenburgii.

Mussoliniemu towarzyszyć będzie cały sztab wysokich osobistości rządowych, a m. in. minister spr. zagr. Ciano oraz minister propagandy Alfieri, dalej głównodowodzący armią włoską oraz szef sztabu włoskiego.

W Berlinie czynione są już przygotowania do dekoracji miasta, zakrojone na dotychczas niestosowaną miarę. Na reprezentacyjnej arterii stolicy Rzeszy, Charlottenburger - Allee, czynione były próby wywieszenia flag, przy czym niezwykły widok przedstawiały zwisające między flagami ze swastyką białe flagi, mające markować flagi o barwach włoskich, których wobec braku urzędowej wiadomości zawieszać jeszcze nie wolno.

Wesoły kącik

Uśmiech

„Pół życia oddałbym za jeden jej uśmiech" — mówi mężczyzna zakochany.

Albowiem uśmiech kobiety, więcej mówi niż słowa. Uśmiech jest dowodem łaski, przyzwoleniem i obietnicą.

Hipolit Raczek czekał na uśmiech. Czyj, jeszcze sam nie wiedział.

Miał 25 lat i gorące serce. Pragnął się zakochać i być kochanym. Był zbyt nieśmiały, żeby szukać miłości, czekał aż sama nadejdzie... Czekał na jej zwiastuna, na uśmiech kobiecy...

I doczekał się.

Miłość nadeszła przez okno. Na vis a vis Hipolita Raczka mieszkała młoda i piękna wdówka, w dodatku zamożna, co nie może być bez znaczenia dla młodzieńca, pragnącego się zakochać i zarabiającego 120 zł. na miesiąc.

I oto pewnej niedzieli, kiedy Hipolit w eleganckiej, nowej piżamie podszedł do okna, spostrzegł, że piękna sąsiadka uśmiecha się do niego.

To nie był przelotny, nic nie znaczący uśmiech. Hipolit stał w oknie, a sąsiadka z przeciwka nie spuszczała z niego wzroku i uśmiechała się bez przerwy.

Hipolit poczuł radość w sercu. Nareszcie! Nadchodzi miłość. Uśmiech sąsiadki nie budzi wątpliwości. Tak uśmiecha się kobieta tylko do mężczyzny, który jej się podoba.

Hipolit ukłonił się. To spłoszyło widocznie piękną wdówkę, bo usunęła się w głąb pokoju.

Od tego czasu Hipolit Raczek stracił spokój, sen i apetyt. Jak każdy człowiek zakochany, zaczął dbać o swój wygląd, mył się starannie, ostrzygł się i golił codziennie. Ponieważ jedyny jego garnitur był już mocno wytarty, a w piżamie było mu bardzo do twarzy, więc każdą wolną chwilę spędzał w piżamie przy oknie, czekając na ukazanie się sąsiadki.

Ukazywała się rzadko. Ale gdy tylko ukazała się, twarz jej rozjaśniał uśmiech, uśmiech który przyprawiał Hipolita Raczka o dreszcze.

Po dwóch tygodniach Hipolit zdecydował się:

— Nie ma dłużej na co czekać. Pójdę do niej i przedstawię się. I tak pewno myśli, że jestem idiotą. Od dwóch tygodni się uśmiecha, a ja nic.

I poszedł... Wdówka przyjęła go nieco zdziwiona.

— Czym mogę panu służyć?

— Pani! — zaczął Hipolit, drżącym ze wzruszenia głosem. — Pani wybaczy, że przy szedłem nie proszony, ale pani uśmiech...

Wdówka uśmiechnęła się serdecznie i przerwała mu.

— To ja pana powinnam prosić o wybaczenie. Rozumiem, że to nie ładnie śmiać się z sąsiada, ale nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. Kiedy pana nie ma w domu, córka dozorcy, która u pana sprząta, stale paraduje w pańskiej piżamie. I pokazuje się w oknie koleżankom. Więc śmiać mi się chce zawsze, kiedy pana po tym widzę w tej piżamie. Niech się pan nie gniewa.

Hipolit Raczek skłonił się w milczeniu i wyszedł. Kupił sobie rolety i zasłonił okno.

Od tego czasu nie wierzy uśmiechom kobiety.

Napoleon Sadek.

Chińczycy wierzą w zwycięstwo

Generał chiński o sytuacji wojennej — Wymówki japońskie — Chiny bez komunizmu — Za 2 lata wmieszają się Sowiety — Anglia nie poprze Chin — Nie ufają Genewie

W tych dniach do Paryża przybył wysoki wojskowy dygnitarz chiński, generał Yanghutczang, który jest członkiem komitetu wykonawczego Koumintangu i dowódca jednej z armii chińskich. Przybył on z Ameryki. A odwiedzenie przez niego Paryża bezpośrednio po wizycie chińskiego ministra skarbu nie jest zwykłym przypadkiem. Jego przybycie do Paryża stoi w związku z kwestiami dozbrojenia Chin.

Pewien angielski dziennikarz odwiedził chińskiego generała w hotelu Scribe, gdzie zajmuje duży apartament. Generał rozmawia tylko po chińsku i dziennikarz musiał się z nim porozumiewać za pośrednictwem tłumacza. Na biurku generała leży duża mapa Dalekiego Wschodu.

— Czy zatarg jeszcze może być usunięty? — zapytał dziennikarz.

— Nie, zatarg nie może być zlokalizowany. Wojna wybuchła i będzie długo trwała.

Na pytanie dziennikarza czy Chiny przygotowywały się do wojny, generał odpowiedział:

— Nie, jesteśmy narodem lubiącym pokój i nie chcieliśmy prowadzić wojny. Z tego względu nasze przygotowanie wojskowe pozostawia obecnie wiele do życzenia i dlatego z początku szala zwycięstwa przechyli się najprawdopodobniej na stronę Japończyków. Ale to bynajmniej nie oznacza jeszcze przegrania wojny. Wierzę niezłomnie w nasze zwycięstwo. Jesteśmy 400 milionowym narodem, który w końcu wskutek niebezpieczeństwa grożącego z zewnątrz, zjednoczył się. Poza tym liczymy na poparcie cywilizowanego świata. Bronimy słusznej sprawy, zostaliśmy napadnięci i z tego względu świat nie może być przeciw nam.

Rozmowa zahacza o stosunek Sowietów do wojny japońsko - chińskiej. Dziennikarz zapytał, czy Japonia nie daje pewnych szans Sowietom, ponieważ wojna z Chinami musi ją osłabić?

— Japonia nie obawia się wmieszania się Rosji — odparł generał. — Pragnie ona zagarnąć chińskie terytoria i stworzyć tam bazy wojskowe przeciw Rosji. Japończycy twierdzą, że walczą w Chinach z komunizmem. Jest to tylko wymówka, ponieważ w Chinach prawie, że nie ma komunizmu. Gdy wojna potrwa dwa lata — a jest to bardzo prawdopodobne — wówczas Rosjanie w imię swych interesów będą musieli się wmieszać.

— Jakie jest stanowisko Anglii, panie generale? Anglia należy do tych mocarstw, które w Waszyngtonie podpisały pakt gwarantujący niepodległość Chin.

— Nie wierzę, aby Anglia stanęła po naszej stronie. Pakt nie jest jeszcze powodem do interwencji. Pan chyba dobrze wie, jakie znaczenie mają obecnie pakty. Ale gdy wojna potrwa nieco dłużej, wówczas interesy Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych będą zagrożone. Wówczas, sądzę, wielkie mocarstwa wmieszają się w tę całą sprawę i staną po naszej stronie.

— A Liga Narodów? — zapytał dziennikarz.

Gdy tylko pytanie to zostało przetłumaczone, generał wybuchnął głośnym śmiechem.

— Po Mandżurii i Abisynii wierzy pan jeszcze w Ligę Narodów? Od dawna straciliśmy wiarę w Genewę. Nie może na wet ona położyć kresu wojnie domowej w Hiszpanii.

Następnie rozmowa schodzi na wewnętrzną sytuację polityczną Chin. Dziennikarz napomknął o znanej sprzedajności generałów chińskich i że sam generał Yanghutczang brał udział w porwaniu marszałka Czang-Kai-Szeka.

— To było dawniej — wykrzyknął generał — Obecnie wszyscy stoimy u boku marszałka Czang-Kai-Szeka. Marszałek bowiem zrozumiał, że należy kategorycznie się przeciwstawić japońskim żądaniom i walczyć z zalewem japońskim. Tego żądaliśmy od dawna. Obecnie marszałek może liczyć na naszą wierność. Będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi. Jestem święcie przekonany, że wygramy wojnę.

Storpedowany statek sowiecki

przez powstańczą łódź podwodną

ATENY. Korespondent Havasa donosi szczegóły zatopienia parowca sowieckiego „Marakoeff" o pojemności 5500 ton.

Statek sowiecki szedł z jednego z portów czarnomorskich, kierując się do Sete z ładunkiem asfaltu. We środę rano statek sowiecki spotkał na wodach terytorialnych greckich po między wyspą Skyros i Psara — w odległości mniej więcej 6 mil od wyspy Skyros łódź podwodną.

Łódź podwodna dała strzał ostrzegawczy, na co kapitan statku sowieckiego odpowiedział podniesieniem bandery sowieckiej, po czym niezwłocznie przystąpił do spuszczania łodzi ratunkowych, w których zajęło miejsce 36 osób załogi oraz trzy kobiety.

Łódź podwodna storpedowała wówczas statek, a jednocześ nie wyrzuciła powstańczą flagę hiszpańską. Statek sowiecki zatonął natychmiast. Wybuch torpedy uszkodził jedną z łodzi, zabijając marynarza.

Łódź podwodna odeszła w kierunku północno-wschodnim.

Załoga statku sowieckiego spędziła cały dzień w łodziach ratunkowych i dopiero rankiem następnego dnia spotkała statek grecki zdążający do Smyrny. Statek ten doprowadził szalupy do portu Kyni.

Kapitan statku sowieckiego oświadcza, że po storpedowaniu „Marakoeff" łódź podwodna spotkała statek-cysternę, nieznanej kapitanowi przynależności państwowej, lecz łódź podwodna nie zatrzymała go, pozwalając mu bez przeszkód odejść.

Gorzki chleb tułacza lepszy

niż powrót do Moskwy

PARYŻ. „Liberte" donosi, że odwołani zostali do Moskwy trzej urzędnicy przedstawicielstwa handlowego Sowietów w Paryżu, mianowicie dr. Bielecki, który, jak twierdzi dziennik, oficjalnie był szefem sekcji ciężkiego przemysłu w paryskim przedstawicielstwie handlowym Sowietów, ale w gruncie rzeczy był jednym z przedstawicieli szefa G.P.U. Jeżowa na Francję.

Drugim odwołanym jest zastępca Bieleckiego Grozicki, trzecim zaś dyrektor banku sowieckiego Waul.

Wszyscy trzej zostali wezwani przez komisariat spraw wewnętrznych. Dziennik wyraża przypuszczenie, że odwołanie tych urzędników pozostaje w związku z „czystką", przeprowadzaną w komisariacie spraw zagranicznych i przemysłu i przypomina jednocześnie, że jeden z kierowników przedstawicielstwa handlowego Sowietów Zaperman, wezwany do Moskwy w czerwcu, nie wyjechał do Z.S.R.R., lecz wolał pozostać we Francji w charakterze emigranta politycznego.

200 zabitych pod gruzami domów

Tragiczny bilans tajfunu w Hongkong

HONG-KONG. W czasie wielkiego tajfunu, jaki przeszedł nad Hongkongiem, zginęło bardzo wiele ludzi. W domach zawalonych na rynku Tai-Po odgrzebano 80 zwłok, tak że razem z 120 zwłokami odkopanymi poprzednio, liczba ofiar wynosi 200 osób.

Flotylle statków rybackich, które tajfun zastał w morzu, zostały kompletnie zniszczone. Liczba ofiar wśród rybaków nie jest ustalona. Linia kolejowa Kanton — Kou-Lun, używana głównie dla przewozu towarów, została poważnie uszkodzona.

Straty na linii kolejowej skutkiem zalania i zniszczenia torów i przerwania komunikacji obliczane są na pół miliona dolarów. Naprawa tej linii potrwa około 5 dni.

Statek japoński „Asamamaru", o którym brak było wiadomości i przypuszczano, że zatonął, odnalazł się już poza nie bezpieczną strefą tajfunu.

HONG-KONG. W Tai-Po rozgrywają się tragiczne sceny. Policja i wojsko biorą udział w rozkopywaniu gruzów. Przypuszczają, że liczba ofiar jest znacznie większa, niż to się zdawało dotychczas. Wiele osób, które zginęły na wybrzeżu, zabrały fale morskie.

W czasie tajfunu statek ochrony wybrzeży „Onlee" zderzył się z krążownikiem „Suffolk". Statek ten zderzył się również z kontrtorpedowcem „Duchess", uszkadzając mu przednią część. Uszkodzenia krążownika „Suffolk" są na tyle poważne, że będzie on musiał być zbadany w suchym doku, co potrwa około 10 dni

24 godziny płynął do brzegu

marynarz zatopionego statku

NOWY JORK. W odległości 25 mil od wybrzeży Florydy zatonął transportowiec żeglugi przybrzeżnej „Tarpon". Na pokładzie znajdowało się 25 ludzi załogi.

Agencja Reutera donosi, że statek ochrony wybrzeży „Tryton" odnalazł łódź ratunkową z 9 ludźmi załogi. W łodzi ratunkowej marynarze wieźli ciało kapitana statku.

Jeden z marynarzy natychmiast po zatonięciu statku, wyskoczył z łodzi ratunkowej i popłynął samotnie do brzegu. Marynarz płynął 24 godziny.

Pozostałą część załogi w liczbie 14 osób odnalazł „Tryton" w łodziach ratunkowych, błąkających się po zatoce Meksykańskiej.

RADIO

SOBOTA, 4.IX.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka. 8.00 — 11.05 Przerwa. 11.05 „Czego Polska oczekuje od swojej młodzieży". Przem. Ministra. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 „Strzeżmy wsi od pożarów" — pog. 12.25 Koncert rozrywk. 13.00 — 15.45 Przerwa. 15.45 Wiad. gospodarcze. 16.00 Audycja dla dzieci: „Jaś" — słuch. 16.30 Bajeczki. 17.00 Pieśni ludowe. 17.15 Utwory Edwarda Griega. 17.50 Bohaterskie miasto Lwów — pogadanka. 18.00 Nasz program. 18.10 Program na jutro. 18.15 Małe zespoły instrumentalne. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Recital fortepianowy. 19.40 Pogadanka akt. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Dzieci idą do szkoły". 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 Aktualna pogadanka rolnicza. 21.05 Przygoda w Grinzingu — operetka. 21.55 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 22.10 Muzyka tan. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

SOBOTA, 4.IX.1937 R.

13.00 Koncert rozrywk. 14.00 Parę informacyj. 14.06 Płyty. 15.25 Trio PR. 16.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 „Rady Teofila Rzepy" — monolog. 22.20 Lekkie piosenki i melodie w wyk. Sióstr Burskich. 23.10 — 1.00 Muzyka tan.

Juljusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę Hrabia bowiem nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wielu laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabalarki Gojkowej.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się umknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę.

Tomasz puścił się w pogoń za bratem.

Tudziewicz natychmiast pojechał do domu Demskich, by czegośkolwiek się dowiedzieć.

Braci naturalnie nie zastał, natomiast Klara, mówiąc o ciągle niewygasającej miłości dla niego, powiedziała mu o tym że dokumenty, które zniszczył, były sfałszowane, że będzie miała dziecko, że stało się to pod przymusem braci. Chory i osłabiony hrabia oszołomiony był tymi wiadomościami.

Alfred znalazł się z Hanką w lesie, samochód zatopił w rzece. Odpoczywając na leśnej ścieżynie, chciał pocałować Hankę.

Hanka wyrwała się gwałtownie z objęć Alfreda, zerwała się błyskawicznie i pobiegła ku rzece. Uczyniła to tak szybko, że Alfred zdołał tylko poderwać się na kolana i zawołał:

— Stój! Co robisz?!

Hanka zatrzymała się nad samym brzegiem. Spojrzała w dół. O kilkanaście metrów niżej płynęła rzeka, pluszcząc o kamienie.

Alfred wstał i zrobił ruch, jakby chciał biec ku niej.

— Niech pan się zatrzyma! — zawołała. — Jeśli pan zrobi jeden jeszcze krok, skoczę do rzeki!

Zatrzymał się.

— Po co to?.. Odsuń się! Ziemia może się obsunąć pod twoimi nogami!.. Tam są kamienie! Spadniesz i zabijesz się!

— Wolę śmierć, niż ulec gwałtowi.

— Chciałem cię tylko pocałować!.. Proszę cię, odsuń się od brzegu! Sam tu omal nie spadłem rok temu!..

— Niech pan idzie swoją drogą. Nie powiem nikomu, którędy i dokąd pan poszedł.

— O nie! Musisz iść ze mną. Tylko dla ciebie naraziłem się na niebezpieczeństwo. Wiesz, że cię kocham. Nie odejdę bez ciebie

— Zabiję się!

— I ja z tobą!

— Co panu przyjdzie z mojej śmierci?

— Chcę, żebyś żyła i ja chcę żyć!

— Więc będzie najlepiej dla nas obydwojga, jeśli pan pójdzie swoją drogą, a ja powrócę.

— Tu najbliższa wieś jest o trzydzieści kilometrów. W lesie są dzikie zwierzęta. Nie doszłabyś żywa!

— Wolę taką śmierć, niż gwałt.

— To wariactwo!

— Według pana.

Alfred zrobił krok naprzód powoli, usiłując przesunąć się bliżej Hanki tak, by tego nie dostrzegła.

— Powiedziałam ani kroku! — krzyknęła i stanęła nad samym brzegiem.

Spod jej stóp oberwało się od ziemi parę kamieni, które potoczyły się w dół.

— Ostrożnie! — zawołał. — Cofnę się już! Zrobił krok w tył.

— Zastanów się — mówił. — Przecież godziłaś się zostać moją żoną.

— Dobrowolnie!

— Chciałem cię tylko pocałować.

— Nie znoszę przymusu!

— Więc obiecuję ci, że nie wezmę cię siłą bez twojej woli. Ale odejdź od tego brzegu... Odejdź choć o krok jeszcze.

Hanka posłuchała. Czuła jak ziemia ugina się pod jej stopami. I ledwie podniosła nogę, by zrobić krok, kiedy pod drugą jej stopą ziemia obsunęła się. Hanka przewróciła się. To ją ocaliło. Wielki płat ziemi z szumem stoczył się po urwisku, stuknęły kamienie o kamienie, plusnęła woda. Alfred krzyknął przestraszony i błyskawicznie znalazł się przy Hance. Porwał ją w ramiona i odskoczył, bo nowy płat ziemi oberwał się pod Hanką.

— No widzisz!... — szeptał, nie wypuszczając jej z ramion. — Jeszcze chwila, a runęłabyś w dół! Tam pewna śmierć na tych ostrych głazach! I po co to było?... No widzisz! — powtarzał. — Przestraszyłem się o ciebie. Chyba teraz wierzysz, że cię kocham! — wpatrywał się w jej twarz.

Hanka ochłonęła z przestrachu. Wysunęła się z objęć Alfreda.

— Powiedziałam panu, że jeśli będzie pan chciał użyć przemocy wobec mnie, zabiję się.

— Mógłbym cię w tej chwili nie wypuścić z objęć! — powiedział. — Ale ty musisz należeć do mnie.

— Tylko z własnej woli! I po ślubie! Nie uznaję innej należności kobiety do mężczyzny.

— To są przesądy!

— Dla mnie to jest niezbędny warunek.

— Już w Rydze weźmiemy ślub.

— Ale tu go wziąć nie możemy.

Wzruszył niecierpliwie ramionami.

— Może ci się wydaje, że zdołasz jeszcze uciec? Nie, nic z tego nie będzie.

— Pan nie wie, co mnie się wydaje.

— Wszystko zresztą jedno. Powiedziałem ci już, że musisz do mnie należeć. Godzę się nawet na twój warunek, żeby zaczekać, aż będziemy w Rydze. Tak jak chcesz weźmiemy tam ślub. Ale pamiętaj! To moje ostatnie ustępstwo! Na więcej nie licz. I jeśli będziesz próbowała znów mnie oszukać, albo nie dotrzymać słowa, nie będę już zważał na nic! Chodźmy dalej. Mamy jeszcze kawał drogi przed sobą.

Hanka patrzyła w jego oczy, kiedy mówił. Budził w niej lęk i odrazę. Miała chęć powiedzieć:

— Zabij mnie zaraz, bo inaczej skorzystam z każdej sposobności.

I pomyślała:

— Muszę grać komedię, jeśli chcę uratować siebie!

Nie miała chęci ani ginąć, ani znaleźć się w objęciach tego człowieka, na którego patrzyła, jak na potwora. Zdawała sobie jasno sprawę, że w tej chwili jest całkowicie w jego mocy i może z nią uczynić, co zechce, choćby go nawet usiłowała terroryzować groźbą swej śmierci. Ale też czuła, że w tym potworze płonie wyjątkowe dla niej uczucie. Widziała, jakie przerażenie malowało się w jego ponurych oczach, kiedy patrzył na nią, stojącą na skraju przepaści; słyszała jaka niezwykła tkliwość brzmiała w jego niemiłym głosie, kiedy niósł ją w bezpieczne miejsce! Czyż nie wielkie, wprost niepojęte w tej zbrodniczej duszy uczucie nakazywało mu szanować jej wolę i godzić się na jej warunki?

Był przecież panem jej życia i śmierci, on mógł dyktować swoją wolę i wymusić na niej uległość przewagą siły. A jednak stał naprzeciw niej z rękami opuszczonymi bezwolnie, wpatrzony w jej oczy, jakby chciał z nich wyczytać łaskę czy bezlitosny wyrok!

Może i on sam dziwił się sobie, że tak postępuje? Że nie chwyci jej, nie rzuci na ziemię, wylęknioną, ale uległą!

Czyż nie miał we wspomnieniach takich kobiet, które się broniły, udawały groźne, usiłowały nawet zabić siebie, a znalazłszy się w jego objęciach, już same po chwili oddawały namiętnie uściski, owijały ramionami jego szyję i podawały usta do pocałunku?..

— Ale ta jest inna! — szeptało w nim uczucie.

Ale od tamtych po nasyceniu zmysłów odchodził, nie rzuciwszy im nawet spojrzenia. Obojętniały mu natychmiast, bo od początku były tylko jego chwilową potrzebą.

Ta była inna.

Coś trzymało go na uwięzi, coś niezaznanego przez niego do tej pory, zmagającego się zwycięsko z brutalną żądzą.

— Idziemy dalej! — powtórzył i ruszył pierwszy. Nie odwrócił głowy, choć w pierwszej sekundzie nie słyszał jej kroków. Zaraz jednak trzask gałązek dał mu znać, że Hanka ruszyła za nim.

— Jeśli zatrzyma się, lub zawróci, wtedy zrobię z nią, co będę chciał — pomyślał.

I nasłuchiwał, jak trzaskają leciutko pod jej stopami gałązki, jak szeleszczą zeszłoroczne liście, zmieszane z igliwiem.

— Gdybym ją wziął siłą, możeby się zaczęła do mnie łasić, jak Mabel — przypomniał sobie jedną z kobiet, przyjaciółkę bootlegera, potajemnego fabrykanta wódek z bandy, z którą byli kiedyś w wojnie. — Rzucała się, jak opętana!... A potem łasiła się, jak kotka!... Ale ta jest inna!...

Iszedł dalej, nie odwracając głowy.

— Jak będziesz zmęczona, powiedz. Zatrzymamy się na odpoczynek — powiedział.

— Dobrze! — odpowiedziała głosem spokojnym.

Ucieszył go to.

— Nie ucieknie ode mnie — pomyślał. — Idzie za mną!

I przepełniła go wielka radość.

— Zaczniemy inne życie! — już sobie planował. — Jeśli będzie dobrą żoną, będę dla niej dobry.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część III. Ofensywa Budiennego

35.

— Pojedziecie prosto drogą przez wieś, dalej za wsią będzie droga na prawo. Udacie się tą drogą aż do młyna, który tam stoi, miniecie mosty na grobli i zatrzymacie się tam nad stawem w przydrożnych ol szynach.

— Rozkaz! — i ruszam konno.

— A uważajcie tam dobrze, bo niedaleko jest szosa i pilnujcie się, żeby was bolszewiki nie zafasowali! — dodał jeszcze kapral.

Ruszyliśmy dobrego stępa naprzód, jadąc według wskazówek kaprala przez wieś, a po tym drogą do młyna. Wkrótce wjeżdżamy na groblę, mijamy młyn i mosty i zatrzymujemy się we wskazanym miejscu

Z boku grobli znajduje się kępa olszyn i wierzbiny, a dalej błyszczy szeroka tafla stawu. Obok młyna rosną nad mostem dwa rozłożyste kasztany.

Cicha i ciepła noc lipcowa. Księżyc wypłynął już na niebo, oświecił groblę i staw. Młyn stary drzemie, ukryty w cieniu kasztanów. Widać przed nami wszystko, jak na dłoni.

Stanęliśmy pod olchami, obok grobli i obserwujemy okolicę. Nic podejrzanego nie widzimy. Cisza senna, przerywana pluskiem wody w stawie i szmerem poruszanych przez wiatr trzcin. Stoimy jakiś czas w milczeniu. Czuję, że mi się oczy kleją i chce mi się gwałtownie spać.

Przecieram oczy, wszczynam z kolegą rozmowę, ale nic nie pomaga. Nic dziwnego, że po tylu trudach i niewywczasach natura domaga się swych praw. Nie mogę się opanować i nareszcie odzywam się do kolegi:

— Wiesz co Najdeker?

— Co? — pyta kolega.

— Spać mi się chce, jak cholera. Nie wytrzymam dłużej. Muszę się chwileczkę zdrzemnąć! Oprę się o kabury i będę drzemał, a ty uważaj! Za pół godziny obudzisz mnie, to ja po pilnuję, a ty się prześpisz! Zgoda?

— No, dobra! — odparł Najdeker.

— Tylko uważaj i sam nie uśnij! Pamiętaj, bo mogłoby być źle! — rzekłem i oparłszy się na kaburach łokciami, zasnąłem.

Miałem jednak przykry sen. Śniło mi się, że jadę gdzieś sam przez pola, gdy naraz wyskakują z ukrycia bolszewicy, rzucają się na mnie, chcą mnie schwytać. Uciekam co mam sił, lecz mię dopędzają i już już mają mię dosięgnąć, więc dobywam resztek sił i popędzam ko nia. Czuję jednak. że nie zdołam umknąć

Naraz jakaś ręka chwyta mię za kark i... budzę się. Wyprostowałem się w siodle, poczułem szum w głowie, przetarłem oczy i patrzę. Przez chwilę nie wiem gdzie się znajduję, gdy w tem wzrok mój pada na siedzącego obok na koniu Najdekera, który oparłszy głowę na końskim karku chrapie w najlepsze. Szarpnąłem go za ramię i mówię:

— Bój się Boga, co ty robisz?

Uniósł szybko głowę i spojrzał na mnie przerażony. W tej sekundzie rozległ się tętent koni.

— Najdeker, słyszysz?

— Słyszę! — odparł, szybko oprzytomniawszy.

Najwyraźniej słychać było tętent, który wciąż zbliżał się z przeciwnej strony i stawał się coraz wyraźniejszy. Chwyciliśmy za karabinki i czekamy z zapartym oddechem.

Na wschodzie niebo już zaczyna blednąć. Godzina pierwsza w nocy. Na stacji w Zdołbunowie migocą światła lamp. Na ogół cisza, jeno słychać, że konie zbliżają się do nas coraz bardziej. Nareszcie tętent ucichł nieco, słychać za to turkot kół i brzęk blach. Nie ulega wątpliwości, że jakieś wojsko zbliża się ku nam.

Niedaleko biegnie szosa, więc domyślamy się, że przed chwilą jechała kawaleria, dudniąc kopytami po bruku. Kawaleria zjechała widocznie na boczną drogę, a szosą zaś ciągnie artylerja. Wyraźny brzęk tarcz na lawetach przekonywa nas o tym.

Tylko patrzeć, jak nadciągną bolszewicy! — powiada Najdeker.

Potwierdzam jego uwagę i ob serwuję pilnie wijącą się przed nami drogę. Na tle jaśniejącego pasma drogi widać już ciemny punkt. Jeden, po tym drugi, trzeci. Poruszają się i zbliżają ku nam.

— Pietrek, co ty na to? — szepce kolega. — Patrz, dwa, trzy, cztery — jadą!

— Więcej nie widzisz? — py tam.

— Nie. Tylko czterech. Pewnie szpica?

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

4 Wrzesień

SOBOTA
Rozalii p., Róży p. **Matki Boskiej Pocieszenia**
Słowiański: Rościsława
Słońca wsch. 4.51, zach. 18.18.
Księżyca wschód: 4.16, zach. 17.33.

HISTORIA PODAJE:

1633 Władysław IV z odsieczą pod Smoleńskiem.
1657 Jan Kazimierz po wypędzeniu Szwedów przybywa do Krakowa.
1809 Urodził się w Krzemieńcu genialny poeta Juliusz Słowacki.
1870 Proklamacja III Republiki Francuskiej.

PRZYSŁOWIA:

Oto wrzesień — bliska jesień.

KTO NIE WIE, ŻE:

W Hiszpanii żyje stosunkowo najmniej Polaków, a mianowicie około 100.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Kobieta jest z żebra. Prorok Mahomet zjednał sobie zasługę przez swoją względność dla kobiet.

— Obchodźcie się względnie z kobietami — zwykł był mawiać — są bowiem stworzone z żebra. Żebro jest krzywą kością, a jeśli zechcecie gwałtem je sprostować, wtedy złamie się. Obchodźcie się więc względnie z kobietami.

Tłumaczenie snów

P. Ingrid Arozen. Będzie się Pani lepiej uczyła w nowym roku szkolnym. Żoną Maćka nie będzie Pani. Wyjdzie Pani zamąż z miłości za szatyna. Niedomaganie czeka Panią na jesieni.

P. Kazia z Koła 141. Blondyn myśli o Pani. Otrzyma Pani pieniądze. Rozrywka będzie.

P. Cechna 142. Szatynka jest Pani życzliwa. Będzie Pani miała do czynienia z sądem lub policją.

Pani Lila W. Ujrzy Pani wybitną osobistość. Komplementy będą. Niedomaganie w domu.

Co Wi 19-letnia. Będzie Pani na zabawie. Czeka Panią chwilowy smutek. Koleżanka obmawia Panią.

P. Jurek K. z Woli. Będzie rozmowa ze starą kobietą. Czeka Pana w przeciągu roku pogrzeb znajomej osoby. Podróż daleka w przyszłości. Spotkanie z mężczyzną w mundurze.

Smutna Stenia. Znajomy jest Pani nader życzliwy; żywi dla Pani uczucie, które jest bardziej przyjaźnią, niż miłością. Wyjdzie Pani za mąż, czy za niego — tego sen Pani nie mówi. Przyszłość zapowiada się pomyślnie.

„Trafalgar"

Powieść na tle filmu wytw. „Twentieth Century-Fox" p.t.: „TRAFALGAR"

W ten sposób po wielu latach dwaj najserdeczniejsi przyjaciele z lat dziecinnych przeszli obok siebie w życiu nie zauważywszy się.

Jonatan wziął sobie mocno do serca kpinki męża Elżbiety, lorda Stacy.

Więc jestem kelnerem u Lloyda myślał. Wysoko urodzeni panowie będą sobie zawsze ze mnie kpinki urządzać.

Siedział teraz Jonatan w restauracji podłego gatunku i zapijał się winiem do nieprzytomności.

Razem z nim siedziała Polly, usługująca w kawiarni Lloydów.

Polly, śliczna, świetnie zbudowana blondynka, od lat kochała się w Jonatanie.

— Panie Jonatanie, pan się zamartwia, rujnuje pan zdrowie — usiłowała pocieszać Polly. — Ona tego nie warta.

— Błękitna krew... wysoko urodzona.... arystokratka... — mruczał ponuro Jonatan.

— Ja powiedziałabym od razu, że jestem mężatką i nie bawiłabym się panem.

— Więc jestem kelnerem u Lloyda? — wybuchł nagle Jonatan.

— Czekajcie, ja was nauczę rozumu! Będę się wspinać co raz wyżej... wyżej... — Jonatan wstał od stołu i obecni zwrócili nań uwagę.

— Kłaniać mi się będą w pas — ryknął.

Usłużni kelnerzy wyprowadzili awanturującego się Jonatana z lokalu.

ROZDZIAŁ V.

Minęło kilka lat. Jonatan Blake, dzięki nadzwyczajnemu sprytowi i dużej inteligencji, zajął poważne stanowisko w towarzystwie Lloyd.

Dziś każdy członek syndykatu liczył się z Jonatanem, którego niebywałe szczęście w zawieraniu tranzakcyj było już niemal przysłowiowe.

Lloyd, dzięki takim ludziom jak Jonatan, stał na czele ruchu przemysłowego Anglii. Nie było już śladu z dawnej kawiarni, w której zawierano transakcje ubezpieczeniowe. Dziś Lloyd przeniósł się do nowego wspaniałego gmachu. Jonatan i p. Angerstein siedzieli rozmawiając o ostatnich posunięciach ubezpieczeniowych Jonatana.

— Widzę, mój chłopcze, że powodzi ci się fantastycznie, ale musisz przyznać, że to dzięki Lloydowi.

Jonatan zaśmiał się.

— Bo, widzisz, ubezpieczania nóżek kobiecych — ciągnął dalej Angerstein — albo ubezpieczenie królowej od możności powicia bliźniąt... — tych rzeczy nie można przecież nazwać asekuracją. To zwyczajny hazard.

— Czym się różni ubezpieczenie nóżek aktorki od asekuracji statku?

Ja panu mówię, że nadejdzie dzień, gdy od Liverpoolu do Bombaju będzie wiadomo, że Lloyd ubezpiecza wszystko.

Jonatan pożegnał się prędko z Angersteinem i udał się do domu gry lady Markham.

Bogata ta pani ciągnęła zyski z tego, iż młodzi utracjusze arystokracji angielskiej w jej salonach składali ofiarę molochowi gry.

Jonatan był tu umówiony z kilkoma przyjaciółmi.

Jakież było jego zdziwienie, gdy na dużej sali ujrzał ukochaną.

Lady Elżbieta była w towarzystwie swego męża, który ku zdziwieniu Jonatana był wobec niego uprzedzająco grzeczny.

Lord Stacy miał jednak swoje powody ku temu. Będąc zrujnowany, dzięki hulaszczemu trybowi życia, które prowadził, zamierzał wszelkimi siłami spróbować jeszcze raz szczęścia i zagrać w otwarte karty z Jonatanem, pragnąc za wszelką cenę dostać się do syndykatu Lloyda.

Co więcej, lord Stacy zdobył się nawet na to, iż zaprosił Jonatana do siebie.

Następnego dnia szczęśliwy Jonatan odwiedził dom Stacych:

Jakież było jego zdziwienie, kiedy lord Stacy po paru minutach oświadczył, iż ma ważną konferencję i musi żonę i jego pozostawić samych.

Elżbieta uważała za swój obowiązek wytłumaczyć się przed Jonatanem ze swego postępowania w czasie owej pamiętnej nocy.

— Widzi pan — zaczęła — kiedy mnie pan poznał w Calais, uciekałam od męża.

Jonatan patrzał na nią, jak w obraz.

— Byłam w stanie depresji. Panu, obcemu człowiekowi, nie mogłam tego wyznać. A po tym te krótkie chwile... nie wiedziałam co się ze mną dzieje.

Jonatan milczał zawzięcie.

— Owej nocy... chciałam wyznać prawdę... ale nie miałam odwagi zepsuć tego cudownego nastroju... Wiedziałam, że nazajutrz nie będę mogła panu spojrzeć w oczy, więc uciekłam.

Teraz dopiero przemówił Jonatan.

— Więc dlatego mam cierpieć przez całe życie?

Kochankowie padli sobie w objęcia.

*

Od tego dnia spotykali się Jonatan i Elżbieta u słynnego malarza Lawrence'a, który malował portret lady Stacy.

Wyrozumiały Lawrence często dawał sposobność młodym do pozostawania sam na sam.

Pewnego dnia, kiedy Jonatan siedział sam w swojej bibliotece, odwiedził go lord Stacy, proponując mu swój udział w syndykacie.

— Powiedzmy na początek 5.000 funtów szterlingów — wycedził szyderczo lord Stacy. Oczywiście, że ja ich nie wpłacę. Wyłoży pan za mnie.

Niepokojące błyski w oczach lorda Stacy były widomym znakiem dla Jonatana, że lord wie wszystko o romansie z jego żoną.

Lord Stacy zaśmiał się szatańsko.

(Dalszy ciąg jutro).

Na małej wokandzie...

Grunt to wymowa

czyli: „Byle handel szedł"

(A. E.) Pan Hipolit Kmionkowski, właściciel składu trumien, siedział za ladą smętny i zadumany, ponieważ już od tygodnia pies z kulawą nogą doń nie zajrzał.

Naraz jednak twarz kupca zajaśniała, niczym słońce, bo drzwi się otworzyły i do sklepu wszedł klient.

— Ach! — jęknął przybysz, którym był pan Kazimierz Jakubiak. — Babcia moja nóżki wyciągła.

— Bardzo mi przyjemnie — uśmiechnął się pan Hipolit.

— Takie nieszczęście! — biadał klient. — Chodziła babina zdrowa i nagle... ech, wolę już lepiej nie wspominać. Tromnę jaką daj pan mnie sierocie.

Pan Hipolit aż tryskał zadowoleniem.

— Wszystko frajer, panie szanowny. Śmierć, życie, bujda jedno z drugiem. Powiększyła babcia grono aniołków, to i klawo! Lepiej jej będzie na tamtem świecie, aniżeli na tem.

Tromienke dobierzem odpowiednie, nie za wąskie, nie za krótkie, żeby wygodę babina miała.

A pan szanowny temczasowo na cmentarz rypnie, o fajne miejsce na grobek się postarać.

Musi być suche, bo wilgoć dla zdrowia szkodliwa, i z ładnem widokiem, żeby babci przyjemnie było; a też również i towarzystwo odpowiedzialne niech pan wyszuka. Z jednej strony żeby dochtór leżał, z drugiej — męczynos...

Takiem sposobem wesoło babci będzie.

Chyba że za rodziną ździebko się zatęskni. Ale i to niedługo. Za jakiś czas mamusia pana szanownego kitkę odwali, później następnie tatuńcio, i już się babci cknić przestanie.

Tym bardziej, że i małżonka szanownego pana pewnie tylko czekać kopytka wyciągnie i w mojej tromnie do babuni zajedzie. Później córunia... akuratnie dla dziecka ładne tromienkę posiadam.

Pan Kazimierz nie czekał dłużej. Chwycił ze stołu dziecinną trumienkę i rąbnął nią wymownego kupca po głowie.

Przed sądem pan Kazimierz dowodził, że musiał pana Hipolita po głowie uderzyć, boby mu inaczej zażarty trumniarz całą rodzinę do grobu położył.

Sąd uznał słuszność wywodów pana Kazimierza. Przywiązanie do familii jest cnotą obywatelską. wobec czego wyrok ogłosił tylko na 1 dzień aresztu

Rekord sowieckich lotników

Po nieudanych próbach przelotu z Moskwy do San Francisco, które podejmowali nie tak dawno lotnicy sowieccy, nie zrezygnowano w Rosji z realizacji tego zamierzenia.

W wyniku zebranych doświadczeń, jeśli chodzi o loty ponad bezkresnymi obszarami pól lodowych, ciągnących się setkami kilometrów obok Bieguna Północnego, trzej piloci wojskowi Gromow, Jumaszew, i Danilin dokonali w rezultacie tego gigantycznego wyczynu. Samolot typu A. N. T. 25, którym się posługiwali, jak zresztą i silnik, jest całkowicie produkcji sowieckiej.

Lot trwał 62 godziny. Wytrwali piloci, nie zważając na zmęczenie, przebyli w rezultacie dłuższą drogę, niż początkowo zamierzali, lądując w San Jacinto koło Los Angelos w Kalifornii. Przelecieli oni dystans 11 tysięcy kilometrów.

Jak wynika z opowiadań uczestników, pogoda podczas lotu była wprost fatalna. Gęsta mgła uniemożliwiała jakąkolwiek obserwację, silny zaś wiatr hamował w znacznym stopniu szybkość aparatu. Wyniosła ona przeciętnie 165 kilometrów na godzinę. Waga samolotu w chwili odlotu wahała się około granicy 11 i pół ton, co spowodowało, iż rozbieg przy starcie był niezmiernie trudny i ciągnął się na przestrzeni przeszło dwóch kilometrów.

Lotnicy zapowiedzieli, że w najbliższym czasie wystartują ponownie, aby pobić ustanowiony obecnie przez siebie rekord. Płatowiec ANT 25, jak twierdzą, może przebyć bez lądowania nawet dwanaście tysięcy kilometrów.

Nowy ten wyczyn lotnictwa sowieckiego jest dowodem, iż siły powietrzne Rosji idą w swym rozwoju coraz to szybciej naprzód. Polska w pierwszym rzędzie winna zwrócić na to baczną uwagę.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelniczkami

Niech odda to, co zabrał

P. JAŚKA Z LUBLINA radzi nas się w swej rozterce, pisząc:

„Od kilku lat jestem zaręczona, lecz mój pan twierdzi, że nie możemy się pobrać, gdyż jego rodzice chcą bogatą synową i żądają 10 tysięcy, a ja nie mam ani grosza.

Co prawda, gdy poznaliśmy się, zapewniał, że nie chce bogatej. Nadomiar złego zabrał mi już urządzenie do jednego pokoju, pościel i dużo różnych potrzebnych rzeczy, a teraz nie daje nawet znać o sobie. Wiem zaś, że jest na dobrej posadzie, choć nie pisze do mnie już cały rok.

Poradź więc, Redaktorze, co robić. Może mój Tadzio wreszcie zdobędzie się na odwagę i przestanie się ukrywać. Byłabym już spokojna, gdyby chociaż oddał mi to, co zabrał.

Mam dopiero 19 lat, a sama nie wiem, czy jestem panną, czy rozwódką, bo wyprawa u narzeczonego, a ja w domu. Proszę o dobrą radę".

***

Wydaje mi się, że p. Tadzio jest zwykłym złodziejaszkiem, którego należy ścigać przez policję. Proszę jeszcze raz napisać list do niego, bardzo ostry, uprzedzając, że w razie dalszego ociągania się z jego strony, zażąda Pani zwrotu zabranych rzeczy przez policję.

P. MARIA K. Z SIENNEJ donosi nam:

„Idąc ul. Chłodną w Warszawie przy kościele zauważyłam pewnego st. sierżanta. Zamieniliśmy ze sobą powłóczyste spojrzenia. Po krótkim wahaniu podszedł do mnie.

Nazywa się Wiktor, służy w Modlinie, a mieszka w Nowym Dworze. Pożegnaliśmy się na rogu ul. Siennej i Żelaznej. Umówiłam się z nim. Mówił przy pożegnaniu:

„Polecam się łaskawej pamięci". Ja rzeczywiście pamiętałam o p. Wiktorze, ale on widocznie nie, bo nie przyszedł. Zażartował sobie okrutnie z Marysieńki.

Jakie to przykre! Ja, taka przyzwyczajona do hołdów, musiałam się upokorzyć! Ja, co zawsze tak się śmiałam, gdy kogoś na dudka wystrychnęłam, gdy nie chciało mi się iść na randkę, ja, co kpiłam sobie z koleżanek, gdy opowiadały, że tęsknią za kimś — teraz to dobrze rozumiem!

Przyszła kryska na Matyska, jak to się mówi. On, mój wymarzony, mój wyśniony, nie przyszedł na spotkanie, pogardził 17-letnią Marysieńką! A przecież przy pożegnaniu tak błagalnie spojrzał mi w oczy i tak prosił, bym na pewno przyszła.

Ciotka zwróciła już uwagę, że jestem stale smutna i zapłakana. Pytała, czy może mi źle u niej, to mogę iść do mamy, ale ja nie chcę powiedzieć ciotce, jaka to przyczyna.

Doradź mi, Wyrozumiały Człowieku, jak odnaleźć mą zgubę, bo inaczej źle skończę".

***

Nie ma innej rady, jak udać się do Modlina i tam rozpocząć poszukiwania. Bardzo być może, że i p. Wiktor bardzo rozpacza, że nie mógł Pani uprzedzić o niemożności przybycia (bo chcę wierzyć, że właśnie tak było).

Niesłusznie tylko postąpił, że nie zapytał Panią o imię, nazwisko i adres, bo wtedy mógłby Panią piśmiennie uprzedzić lub przynajmniej się wytłumaczyć.

Parylewiczowa na ławie oskarżonych

Prokuratorzy żądają surowej kary na Fleischerową

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania w procesie Fleischerowej i towarzyszy podajemy dokończenie mowy oskarżycielskiej prok. Garbaczyńskiego.

Mówiąc o haniebnym procederze Parylewiczowej, prokurator stwierdził:

Trudno pomyśleć, trudno uwierzyć, a jeszcze trudniej spokojnie bez słusznego oburzenia na ten temat przemawiać. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe!

Kompromitująca korespondencja, znaleziona w domu rodziny Fleischerów w Tarnowie, nie pozostawia co do tego ani cienia wątpliwości, ani promienia złudzeń, a co więcej, z korespondencji tej staje się widocznym, że Wanda Parylewiczowa, celem prowadzenia swego haniebnego procederu, utworzyła związek ludzi, którzy pośredniczyli między nią a zainteresowanymi osobami.

Ludzie ci zasiedli dzisiaj na ławie oskarżonych.

Następnie szczegółowo zajmuje się przedstawieniem roli oskarżonych.

Wysoki Sądzie! Są ludzie, których więzienie wstrząsa i załamuje, są jednak i tacy, dla których więzienie jest tylko chwilą odpoczynku i przerwą w ich działalności przestępczej. Do tej drugiej grupy zaliczam oskarżonych.

Taki charakter oskarżonych, groźna dla porządku publicznego działalność, a wreszcie krzywda moralna wyrządzona sądownictwu nakazują — kończy prokurator — aby wyrok zapadł surowy, aby wymiar kary bezwzględnością swoją odstraszał.

Wielka mowa prokur. Żeleńskiego

Drugi z kolei przemówił prokurator Żeleński z Warszawy, którego przemówienie zawierało w sobie bardzo wiele mocnych akcentów.

Na wstępie zapytuje prokurator, czym ta sprawa jest niezwykła?

Bo nowym sposobem, całkiem nową metodą czyniono zamach na autorytet władz, na porządek i zaufanie publiczne. Sprawa ta jest niezwykła i tym, że w jej ohydzie jest zamieszana jako centralna postać żona prezesa Sądu Apelacyjnego.

Od roku już wiemy o tym fakcie. Wstrząsnął on całą opinią Polski, a i dziś jeszcze nie można o tym mówić bez odrazy.

Wysoki Sądzie! Wanda Parylewiczowa nie żyje. Postępowanie z mocy prawa względem niej umorzono, a jednak ona tu jest.

O Parylewiczowej nie tylko można, ale i trzeba mówić. O Wandzie Parylewiczowej trzeba powiedzieć prawdę, choć nie będzie ona dla niej dobra. Prawdę tę wypowiedzmy z umiarem koniecznym ze względu na jej ostateczną nieobecność, jak i też ze względu na to, że nie ma tu jej obrońcy.

Kimże tedy była Wanda Parylewiczowa i jak to się stało, że zeszła na drogę przestępstwa?

Ze świadectw, danych nam tutaj przez zeznania i listy, możemy przyjąć, że cechowały ją energia i spryt, a także próżność i pycha, a na tym tle fałsz i zakłamanie.

Poszczególne te elementy pchnęły ją na początku do pracy nauczycielskiej, a potym do co raz to szerszej pracy społecznej, a chwilami i politycznej.

Będąc w Krakowie należy do 8 stowarzyszeń, w wielu zajmując kierownicze stanowiska.

Śledztwo ujawniło jej referat, w którym pisze: „Przez szereg lat kobieta była niedoceniana..." — Zaiste, Wanda Parylewiczowa nie była doceniana — bo równocześnie z tychże stowarzyszeń przywłaszczyła sobie: w Stowarzyszeniu Rodziny Urzędniczej 1000 zł., a w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet 14.000 zł.

Przywłaszczyła też sobie oszczędności swej służącej, zabrała 500 franków, ofiarowanych na biednych m. Krakowa przez prezydenta m. Paryża, a zarazem fałszowała kwity.

Wystawia tym stowarzyszeniom rachunki za nieponiesione koszty, równocześnie chwaląc się wciąż rzekomą bezinteresownością i ofiarnością. Mało tego! Wykorzystując swoje nazwisko i stanowisko męża, korzysta z każdej sposobności, ażeby pod tymi lub innymi pozorami z wyzyskaniem wszelkiej przewagi, wyłudzać rzekomo jako pożyczki znaczne sumy od b. wielu osób.

Otóż, jak sama Parylewiczowa twierdzi, wszystkie te przywłaszczenia wynikały jakoby stąd, że jeszcze kiedy była w Muszynie, została okradziona z większej kwoty. Wiozła wówczas podobno pensje dla nauczycieli. Otóż rzecz znamienna. Nie melduje o tym policji, ani nawet nie zwierza się mężowi. Zapożycza się na procent, by straty te pokryć. Ów brak szczerości wobec męża, niezdolność odsłonięcia prawdy, lęk przed rzekomym upokorzeniem, słowem dziwne zakłamanie i obłuda, są znamiennym przyczynkiem, wyjaśniającym historię tego upadku.

A cóż w tych warunkach jej mąż?

Otóż świadectwa, dane tu przez różnych ludzi, wskazują, że Parylewicz to człowiek oschły, mało życiowy, to biurokrata, to prawie maszyna biurowa. Były przeto istotne warunki potemu, żeby uwadze jego uchodziło to, co istotne w sprawach żony, że życie jej oddzielnym i podziemnym poszło nurtem.

I kiedy Parylewicz szybko, nader szybko, stopień po stopniu, awansował w hierarchii sądowniczej — ona równocześnie coraz to niżej staczała się na dno grzechu i występku.

Dość! Prawda ujawnia się. Następuje rewizja u Fleischerowej. Następują aresztowania. Parylewiczowa w ostatniej chwili pali jakieś papiery i próbuje ukryć się, ale wkrótce i ona jest schwytana.

Od tej chwili aż do śmierci swej Parylewiczowa złożyła sędziemu po wiele razy szereg wyjaśnień. Zeznania jej zajmują olbrzymią ilość stronic i dotyczą rozlicznych przedmiotów.

„Co ja zrobiłam"?

Tu oskarżyciel publiczny cytuje ustępy z trzech listów Parylewiczowej, pisanych do rodziny, w których przyznaje się, że przywłaszczyła w ZPOK znaczne kwoty, do fałszowania kwitów, ujawnia znaczne długi w sklepach, a także m. in. pisze, że oplątali ją Żydzi, a w zamian za pożyczki żądają protekcji. Ulegając im, kilka spraw załatwiła.

Mąż — jak pisze — jest skompromitowany, będzie musiał ustąpić. Ją pewnie zaaresztują.

Do przyjaciółki zaś pisze jakże zastanawiające słowa:

„Co ja zrobiłam? — Widocznie obciążona dziedzicznie mogłam zrobić coś podobnego".

Już z tych listów wynika, że Parylewiczowa od pierwszej chwili zdawała sobie sprawę, że jej los przesądzony jest na amen. Odruchowo próbuje jeszcze przed sędzią śledczym ukryć pewne fragmenty, jednakże stopniowo opuszcza ręce i zdobywa się na coraz większą szczerość.

Tym właśnie zeznania jej różnią się choćby od zeznań Fleischerowej, która jakkolwiek aresztowana przez to, że w innej była sytuacji społecznej i w innym środowisku, wciąż jeszcze mogła się łudzić, że los jej nie jest stracony bezpowrotnie.

I dlatego, gdy Parylewiczowa w więzieniu przechodzi ewolucję i coraz to jaśniej przyznaje swoją winę, — o tyle Fleischerowa w wielu szczegółach szczera, niemniej zajmuje wciąż postawę oporną.

Ale Parylewiczowa w swoich zeznaniach była coraz to bardziej otwarta i z tego względu, że stopniowo popadła w chorobę i pragnęła śmierci, czuła ją i wreszcie zdobyła się na akcenty skruchy niemal już zupełnej.

Oskarżyciel podkreśla, że jakkolwiek wiele jej zeznań pochodzi z okresu choroby, niemniej są one miarodajne, albowiem zawsze pełne były szczegółów i logiki.

Z kolei stawia prokurator pytanie, kto należy do wspólników Wandy Parylewiczowej? Pierwszą z nastręczających się spraw jest pytanie co do roli Franciszka Parylewicza.

Pytanie to od pierwszej chwili zawisło na ustach niemal że wszystkich. W toku przewodu sądowego panowie obrońcy z całą lojalnością dla prawdy przyznali, że nie ma żadnych danych, ażeby uznać, iż Franciszek Parylewicz był wmieszany w sprawę swej żony. Tak było w istocie! Franciszek Parylewicz nie tylko nie jest obciążony zeznaniami żony, nie tylko uszedł podejrzeniom i wszelkim próbom śledztwa, on nawet sam je ułatwiał, udostępniając sędziom zaraz na wstępie dowody, nawet obciążające Parylewiczową, tak jak i wydał całą przechowywaną w domu ich obojga korespondencję.

To, że oczyszczamy w tym procesie Parylewicza z podejrzenia współwiny z żoną, nie znaczy zresztą, iżbyśmy mu wystawiali najlepsze świadectwo, jako pracownikowi jego zawodu.

Prokurator stwierdza, iż w świetle danych śledztwa i rozprawy nie można uznać, aby Parylewicz dorósł do stanowiska Sądu Apelacyjnego.

Wydano tu o nim opinię, że jest uczciwy i pracowity. Zaiste, nie jest to dostateczna kwalifikacja na to stanowisko.

Ale nie mieszajmy dwóch różnych spraw: Czym innym jest ocena Parylewicza, jako człowieka i jako wysokiego urzędnika magistratury sądowej, a zgoła czym innym kwestia, czy był wplątany w aferę żony. Franciszek Parylewicz w aferze tej nie uczestniczył!

Następnie prokurator analizuje szczegółowo rolę tych, których udział w tej aferze jest niezbity. Bezprzedmiotową jest rzeczą rozstrząsywanie, czy Parylewiczowa wciągnęła Fleischerową w krąg występków, czy też ona była ofiarą Fleischerowej.

O wyrok wspaniały w surowości

Parylewiczowa wielu osobom ofiarowywała usługi, wszakże Fleischerowa z okazji tej skorzystała, organizując cały proceder przystępnego działania. Z jej to ręki powstała owa banda-mafia. Ona przede wszystkim dawała treść i pożywkę cynicznej akcji Parylewiczowej i oskarżonych.

Oskarżyciel wykazuje, że w bandzie tej Fleischerowa obok Parylewiczowej zajmowała główne miejsce. Zasłynęła na Tarnów i szeroką okolicę wszechmocą swoich wpływów.

Prokurator Żeleński kończy swą wielką mowę następującymi słowami:

„Panowie sędziowie, odwołuję się do waszego poczucia moralnego.

Miałyżby czyny te nie być napiętnowane? — Odwołuję się do waszego rozumu prawnego, — Miałożby przestępstwo ujść bezkarnie? — Odwołuję się do waszej troski o byt państwa: Miałażby z tej sali nie paść przestroga?

Wierzę i spokojnie czekam, że wyniesiecie wyrok wspaniały w swej surowości."

W dniu wczorajszym zabrali głos obrońcy. Ze względów technicznych zamieścimy je w numerze jutrzejszym.

Trup dziecka w śmieciach

Józef Ośnicki, rolnik (wieś Zgorzała, gm. Falenty), po wyrzuceniu na polu śmieci przywiezionych z domów przy ul. Polnej, Marszałkowskiej i Śniadeckich w Warszawie, znalazł zwłoki noworodka płci żeńskiej.

Na szyi niemowlęcia widniały ślady uduszenia. Zwłoki zabrano do prosektorium.

Policja prowadzi dochodzenie, celem wykrycia wyrodnej matki-dzieciobójczyni.

W sidłach złodzieja i aferzysty

Międzynarodowy szantażysta i znany opryszek spowodował śmierć poważnego przemysłowca i ruinę dochodowego przedsiębiorstwa — A wszystko zaczęło się od przelotnej znajomości w Wiedniu

W związku z likwidacją poważnej, długoletniej firmy w Warszawie na ul. Marszałkowskiej i śmierci jej właściciela, dowiadujemy się sensacyjnych szczegółów o przyczynie likwidacji magazynu i zgonu właściciela.

„PRECYZYJNA ROBOTA" AFERZYSTY

24-letnia Irena M., córka właściciela wspomnianej firmy, bawiąc na wycieczce w Wiedniu, poznała niejakiego Gustawa Beckera, rzekomo fabrykanta. „Fabrykant" asystował pannie, pozyskał jej sympatię oświadczył się i został przyjęty. Narzeczeni przyjechali do Warszawy.

Ojciec panny zaaprobował jej wybór, zwłaszcza, że Becker ogromnie zainteresował się magazynem, przesiadywał tam całe dnie i zapowiadał, że zlikwiduje swoją fabrykę wiedeńską, a kapitały ulokuje w firmie przyszłego teścia.

Pozyskawszy całkowite zaufanie państwa M. Becker pod pozorem, że ojcu narzeczonej należy się odpoczynek, wysłał go na letnisko i sam objął zastępczo kierownictwo magazynu.

KOMPAN RÓWNIEŻ DZIAŁA

Uczynił to jedynie w tym celu, aby obłowić się kosztem łatwowiernych ludzi. Wtajemniczywszy w swoje zamiary i obiecawszy sutą prowizię, Becker pozyskał dla swych niecnych zamiarów pracownika firmy, Józefa Galickiego (zam. w Aniniel, z którym przystąpił do wyprzedawania towarów. Wszystkie pieniądze szły oczywiście do kieszeni „narzeczonego".

Tym sposobem Becker doprowadził firmę w ciągu krótkiego czasu do ruiny, przywłaszczając sobie około 80 tysięcy złotych.

STRASZNA ŚMIERĆ

Gdy się o tym dowiedział sędziwy ojciec panny, dostał ataku sercowego i zmarł. Becker zamierzał wówczas spieniężyć kosztowności narzeczonej i cenny zbiór antyków zmarłego. Panna M. jednak zaniepokojona dziwną zachłannością narzeczonego, odmówiła wydania kosztowności i antyków.

Zawiedziony Becker zaczął szantażować pannę, domagając się pieniędzy za stracony czas, koszty przyjazdu i pobytu w stolicy, oraz wynagrodzenia za prowadzenie magazynu przez szereg miesięcy.

ZDEMASKOWANIE

Pana M., zorientowawszy się z kim ma do czynienia, powiadomiła policję, która wszczęła energiczne dochodzenie. Szantażysta czując, że pali mu się grunt pod nogami, usiłował zbiec, został jednak aresztowany i osadzony w więzieniu. Aresztowano również Galickiego.

Jak się okazało, Becker jest międzynarodowym złodziejem, aferzystą i szantażystą, poszukiwanym przez policję i sądy w Berlinie, Budapeszcie, Paryżu, Pradze Czeskiej i t. d.

Dalsze śledztwo trwa.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Zubatow, sędzia śledczy, który badał sprawę Tani, obawiając się jej zemsty, zwolnił ją. Tania miała przy sobie małą sumę pieniędzy, która starczyła jej na wyjazd do Ufy. Gdy przybyła do tego miasta dowiedziała się, że transport z katorżnikami udał się w dalszą drogę. Nie mając więcej pieniędzy, postanowiła przebyć tu kilka dni w hotelu, aż Laryna nie nadeśle jej znowu pieniędzy. Gdy wychodziła z dworca zaczepiła ją jakaś wysoka kobieta.

Tania przyjrzała się tej wysokiej, przystojnej kobiecie.

Była to kobieta w wieku lat pięćdziesięciu, z nalaną, ociekającą tłuszczem szyją, nabrzmiałymi oczyma i długimi, zwisającymi kolczykami w uszach.

— A więc szuka pani noclegu? — zapytała raz jeszcze wysoka niewiasta.

— Czy pani jest właścicielką hotelu? — pyta Tania.

— Hotelu nie mam, ale mam umeblowane pokoje...

— Czy będę mogła u pani zamieszkać?

— Ależ oczywiście. Mam małe, schludne pokoiki po taniej cenie. Czysto, cicho, przyjemnie. Może się pani u mnie stołować także...

— Dobrze, niech mi pani poda swój adres. Rozejrzę się po mieście, jeśli nie znajdę tańszego, wtedy przyjdę do pani...

— Na pewno nie znajdzie pani nigdzie tak wygodnego miejsca, ani tak tanich warunków. Po co ma pani zresztą szukać, może pani być z góry przekonana, że proponuję najdogodniejsze warunki.

Tania przyjrzała się nieznajomej: twarz jej budziła wstręt, a jednak nie miała w stosunku do niej żadnych podejrzeń.

Propozycja nieznajomej spodobała się Tani tym bardziej, że obawiała się hotelu, gdzie często przychodzi policja. Będzie tu taniej ją kosztować, będzie również bezpieczniejsza.

Zgodziła się więc na propozycję nieznajomej.

— Czy pani mieszka daleko stąd?

— Nie, bardzo blisko, trzecia ulica — odrzekła nieznajoma — dziesięć minut drogi.

Po drodze wszczęła nieznajoma z Tanią rozmowę, wypytując ją szczegółowo skąd pochodzi, po co przybyła tu, jakie ma zamiary.

Tania nie miała zamiaru, rzecz jasna wywnętrzać się przed nieznajomą kobietą i opowiadać jej o swoich przejściach. Skłamała, że przybyła tu w poszukiwaniu pracy.

— A jaki jest właściwie pani zawód? — zapytała nieznajoma.

— Niestety, nie mam żadnego zawodu... Przyjęłabym posadę ekspedientki w sklepie... — skłamała znowu Tania.

— Już pani u mnie nie zginie — powiedziała nieznajoma. — Postaram się o to, by pani otrzymała wkrótce robotę.

Po niespełna dziesięciu minutach znalazła się Tania w dwupiętrowym czerwonym budynku z wąskimi staroświeckimi okienkami.

Po wąskich, krętych schodach weszła na górę, do mieszkania, skąd bił zaduch smażonej słoniny i wódki.

W przedpokoju spacerowała jakaś dziewczyna w bieliźnie, która przywitała Tanię wzrokiem pełnym pogardy.

Tania nie zauważyła, jak wysoka kobieta skinęła do dziewczyny, która skryła się natychmiast.

Wysoka kobieta otworzyła kluczem pokój i powiedziała:

— Oto proszę, pokój dla pani... Tu pani będzie spać...

Pokój był wcale nie ładny, w każdym razie daleko mniej ładny, aniżeli właścicielka „hotelu" podawała. Ale Tania przyzwyczaiła się, że nie należy w jej sytuacji szukać komfortu.

Gdy Laryna przyśle jej pieniądze, natychmiast stąd się wyniesie: nic więc ją nie obchodzi, czy kilka dni spędzi w takim, czy w innym pokoju.

Ściany pokoju są czarne z brudu, podłoga jest podziurawiona, łóżko jest stare i połamane, pościel brudna.

Lepiej tu jednak, aniżeli w tym prowincjonalnym więzieniu.

— Ile mam płacić za ten pokój? — zapytała Tania.

— Dla pani pięć rubli miesięcznie... Zdaje się, że tanio, co? — powiedziała nieznajoma mrużąc szelmowsko oczy.

Tania nie targowała się, bo cena była naprawdę bardzo niska. Zresztą, pozostanie tu tylko tydzień, wyniesie wszystkiego dwa ruble.

Dała gospodyni rubla zastawu i urządziła się wygodnie w pokoju.

Tego samego dnia wysłała list do Laryny. Opisała swe przeżycia i prosiła o przysłanie dwieście rubli.

„Wierzę, że mi pani nie odmówi — pisała Tania. — Jeśli mi pani jednak odmówi, ne mam żadnego wyjścia. Sądzę, że czasy się wkrótce zmienią, a wtedy będę mogła odwdzięczyć się pani za wszystko, co pani dla mnie uczyniła".

Tania wyszła wieczorem na spacer do miasta. Była tu przecież po raz pierwszy w życiu. Po drodze wstąpiła do kawiarni, gdzie zjadła kolację.

Gdy wróciła, drzwi otworzyła jej ta sama wysoka, otyła kobieta. Wokoło zalegała taka cisza, jak gdyby prócz tej kobiety nikogo nie było.

Tania zamknęła drzwi i zapaliła małą, kopcącą się lampkę naftową.

Nagle usłyszała ze strony kuchni jakiś cichy, przytłumiony śmiech.

Nie zwracała na to uwagi, rozebrała się i zgasiła lampkę. Położyła się do rozwalonego łóżka, które pod nią omal się nie zawaliło.

Nie mogła jednak usnąć. Różne myśli dokuczały jej, nie dawały spokoju.

Rozmyślała o Tadeuszu; co się z nim teraz dzieje? Może już nie żyje? Może zatrzymali go gdzieś w drodze? Boże, ile się jeszcze nacierpią, zanim zdoła znów go odnaleźć...

Kto wie, czy go w ogóle znajdzie?

A jeśli Laryna nie przyśle pieniędzy?

Być może, oddała jej swe ostatnie oszczędności i więcej juz nie ma, a może byc po jej wyjeździe zmieniła do niej stosunek?

Po tym nagle przypomniała sobie ojca, pułkownika Iwanowa. Czy naprawdę został zabity? Nic, przecież sam Zubatow powiedział jej, że jest tylko ranny...

Przypomniała sobie scenę z Zubatowem, jego strach przed nią i mimowoli uśmiechnęła się sama do siebie...

Ach, jak to dobrze, że nareszcie z tym światem zerwała.

W końcu znużona tymi rozmyślaniami — usnęła.

Nagle jednak obudziła się i szeroko otworzyła oczy. Nad jej łóżkiem [illegible] ta sama wysoka, otyła kobieta i jakiś rozebrany mężczyzna.

W ciemnosci mogła Tania rozpoznać tylko, że jest to mocno zbudowany młody mężczyzna.

Wysoka, tęga kobieta postawiła na stoliku lampkę naftową i odezwała się:

— Widzi pani, że o pani nie zapomniałam.

Przerażona Tania zapytała:

— Co to wszystko oznacza?

— Znalazłam dla pani lekką robotę...

— Co to wszystko oznacza? — powtórzyła stanowczym głosem Tania, zakrywając siebie kołdrą.

— Ach tak, jesteś wstydliwa dziewuszko — odezwał się krewki młodzian i zerwał z niej siłą kołdrę.

Ale Tania mocno ściskała kołdrę, krzycząc:

— Wyjść stąd, natychmiast wyjść stąd!

— Ciszej, bez krzyku! — wtrąciła się wysoka kobieta.

— Natychmiast wyjść stąd — krzyczała jeszcze głośniej Tania.

— Nie mam zamiaru wyjść — odrzekł młodzian.

— W takim razie ja wyjdę... Ubiorę się i wyjdę stąd!

Jegomość w bieliźnie usiadł sobie swobodnie na łóżku i powiedział:

— Nie krzycz, koteczku, bo krzykiem nic nie wskórasz, a mam taki zwyczaj, jak ktoś krzyczy, to jeszcze mocniej walę i nic nie pomaga...

— Ja stąd pójdę...

— Nie, koteczku, tak szybko się stąd nie wydostaniesz. Bo u nas taki zwyczaj: wejść łatwo, wyjść trudno... Do tego, taka ładna dziewczynka jak ty, to może mi przynieść dużo zarobków...

Tania ze strachu oniemiała.

Teraz dopiero stało się dla niej rzeczą jasną, w jakie towarzystwo wpadła, kim jest ta wysoka, otyła kobieta.

Tania postanowiła stawić zaciekły opór i walczyć ze wszystkich sił.

Krzyknęła więc:

— Jeśli mnie pan natychmiast stąd nie wypuści, otworzę okno i będę krzyczeć póki mi sił starczy...

Do rozmowy wtrąciła się wysoka kobieta:

— Czego się tak boisz, dziecino... Mój mąż nic ci złego nie uczyni... Chce się tylko przekonać, czy nadajesz się do tego fachu, czy nie... No, dziecino nie bądź uparta...

— Ach ty wiedźmo, ty podła kobieto, to po to mnie tu wołałaś! Wyjść stąd, natychmiast wyjść stąd!

Tania okryła się kołdrą i wyskoczyła z łóżka.

— Wyjdź stad — odezwał się krewki młodzian do swej żony. — Przynieś tu bat...

Kobieta wyszła i Tania została sam na sam z bestialskim mężczyzną.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

W pogoni za szaleńcem



JUTRO: ADRES W KURZU!

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Sobota, 4. 9.: „Freuda teoria snów".

REPERTUAR KIN:
ADRIA: „Ty, co w Ostrej świecisz bramie".
APOLLO: „Pasażerka na gapę"
ATLANTIC: „Droga do sławy".
BAGATELA: operetka „Przygoda w Grand Hotelu".
DOM ŻOŁNIERZA: „Cyrk Sarana", „Ada to nie wypada"
PROMIEŃ: „Dama Kameljowa"
STELLA: „Ordynat Michorowski"
ŚWIT: „Brzdąc"
UCIECHA: „Nieznośna dziewczyna"
WANDA: „Narzeczona z przypadku.

Radio
SOBOTA, 4 WRZEŚNIA

12.25 Koncert rozrywkowy 14 Koncert życzeń z płyt 15.15 Muzyka 16 Aud. dla dzieci 16.30 Bajeczki 17.10 Pieśni ludowe 17.15 Utwory Edwarda Griega17.50 „Lwów" — miasto Orląt i kawaler Vortuti Militari" pogad. 18 Muzyka 19 Recital fortepianowy 20 Aud. dla Polaków zagranicą „Dzieci idą do szkoły" 21.05 „Przygada w Griu zingu" operetka 21.55 „Dni powszednie państwa Kowalskich" powieść mówiona 22 Muzyka tan. 23 Muzyka taneczna.

ZASTRZELIŁ RYWALA

We wsi Stara Huta pow. wieluńskiego 25-letni Stefan Gliński na tle zazdrości o narzeczoną zastrzelił z rewolweru 21-letniego Władysława Idzikowskiego. Gliński przyszedł do rywala wyciągnął go siłą przed dom i tu kilkoma strzałami rewolwerowymi zabił go na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Bezrobotny rzucił się pod tramwaj w Krakowie

Radwański Władysław lat 29 robotnik bez zajęcia i miejsca zamieszkania, usiłował popełnić samobójstwo, rzucając się pod tramwaj linii Nr. 1 na pl. Wolnica. Jednak motorowy zdołał zatrzymać wóz i Radwański nie odniósł żadnych uszkodzeń.

Niedoszły samobójca jako powód swego szaleńczego czynu podaje brak środków do życia.

KRONIKA KRAKOWA

Pogrzeb śp. Marcina Gądka

OFIARY BANDYCKICH STRZAŁÓW PRZY UL. LUBICZ

Pogrzeb tragicznie zmarłego śp. Marcina Gądka odbył się na koszt miasta w piątek o godz. 18. W pogrzebie poza najbliższą rodziną wzięli udział wicewoj. dr. Małaszyński, wiceprezes m. dr. Radzyński, starosta grodzki mgr. Wolaniecki, prok. dr. Szypuła, komendant PP. na m. Kraków nadkom. Drożański z dużą delegacją oficerów i szeregowych PP., członkowie Zw. Zawodowego Pracowników Gastronomicznych ze sztandarem i tysiączne rzesze publiczności.

Po odprawieniu modłów w kaplicy cmentarnej przez kapelana cmentarnego ks. dr. Staicha w asyście duchowieństwa wyruszył kondukt pogrzebowy na miejsce wiecznego spoczynku. W kondukcie niesiono wieńce od p. wojewody, prez. m. Krakowa, starosty grodzkiego, funkcjonariuszy PP. i Zw. Zaw. Pracowników Gastronomicznych.

Po odprawieniu modłów nad grobem przemówił p. wicewojewoda, podnosząc zasługi Zmarłego który po bohatersku kładąc swe życie w ofierze przyczynił się do ujęcia bandyty. Po przemówieniu wicewojewoda udekorował trumnę nadanym przez premiera brązowym Krzyżem Zasługi. — Dłuższe przemówienie wygłosił delegat Zw. Prac. Gastronomicznych Kwintowski. Na ostatku nad otwartą mogiłą przemówił ks. dr. Staich.

„Gdy chowamy bandytę — mówił kapelan więzienny — płynie na cmentarz ogromna fala ludzka żądna niezdrowych wrażeń, tratująca groby wywracająca krzyże na nich postawione. Gdy chowa się bohatera, bohatera ulicy przychodzi daleko mniej, ale przychodzą ci wszyscy, którzy pragną mu złożyć hołd za bohaterski czyn. Krzyż zasługi, którym tu na ziemi udekorowano cię już po śmierci śp. Marcinie Gądku niech będzie twą legitymacją na drugim lepszym świecie".

Zabójca przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Jan Reydych z Karniowiec oskarżony o zabójstwo.

Reydych mając osobistą urazę do Franciszka Bartosika oddał strzał do niego z dubeltówki kładąc go trupem na miejscu.

Rozprawą odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozprawei przewodniczył s. o. dr. Bartynowski osk. prok. dr. Ojrzanowski, bronił adw. dr. Jan Woźniakowski.

Tajemniczy pożar na boisku K. S. „Makkabi"

Wczoraj około godz. 5-tej z rana nagle wybuchł pożar na trybunach sportowych KS. Makkabi przy ul. Dietla 24. Ogień rozszerzając się z gwałtowną szybkością, groził zniszczeniem wszystkich zabudowań klubu. Zawezwana straż pożarna zloka lizowała ogień o tyle, że nie dopuściła do dalszego zniszczenia trybun sportowych.

Spłonęło całe lewe skrzydło i znajdujący się w spodniej partii trybun główny magazyn przyborów i ubiorów Twa Sport. Makkabi, a specjalnie nowe przyrządy i rekwizyta potrzebne do założenia ślizgawki.

Ogólną stratę spowodowaną przez pożar szacuje się na sumę około 15 tys. **złotych.**

Morderstwo pod Krakowem

Wojewódzka policja w Krakowie została powiadomiona o morderstwie, jakie dokonane zostało wczoraj w nocy w powiecie bialskim.

W miejscowości Chycznero wice dwaj zamaskowani bandyci zakradli się do mieszkania Karola Kubiczka, rolnika i zażądali wydania pieniędzy.

W trakcie rozmowy jeden z bandytów strzelił do Kubiczka, kładąc go trupem na miejscu. Dokonawszy tego bandyci zbiegli. Policja wdrożyła pościg.

Apel do p. Prezydenta Rzplitej

W kołach politycznych opowiadają, że w najbliższym czasie grupa wybitnych działaczy politycznych i społecznych, do której przyłączyli się przedstawiciele świata naukowego w Polsce, wystąpić ma z inicjatywą pod adresem Prezydenta R. P.

Ludzie ci mają zwrócić się do Głowy Państwa z apelem o przeprowadzenie nowych wyborów na zasadzie starych ordynacji wyborczych.

Ważne dla lokatorów

Wobec pojawiających się ustawicznie sprzecznych pogłosek na temat utrzymania w mocy obniżki czynszów jak i częściowej likwidacji ustawy o ochronie lokatorów z obowiązku naszego wyjaśniamy, że wszystkie te wiadomości nie są oparte na jakichkolwiek realnych i rzeczowych podstawach.

Co się zaś tyczy komunikatu z posiedzenia Ekonomicznego Ministrów w sprawie utrzymania obniżki czynszów tylko do dnia 31 marca 1938 r., jak również częściowego zniesienia ustawy o ochronie lokatorów są to tylko na razie projekta, na podstawie których ma być opracowana nowela do ustawy o ochronie lokatorów.

Celem jednak poparcia w tej sprawie ogólnych postulatów lokatorskich, które przedłożone zostaną Radzie Ministrów i zainteresowanych poszczególnych Ministerstw odbędzie się w Krakowie w dniu 12 września br. Ogólne Zgromadzenie Lokatorów, urządzone staraniem Związków i Stowarzyszeń zawodowych, na którym omówione zostaną ogólne postulaty lokatorskie i uchwalone odpowiednie rezolucje, a to co do utrzymania w mocy obniżki czynszów i co do nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów.

Równocześnie w powyższych na przeciąg dłuższego czasu jak sprawach w dniu 12 września b. r. odbędzie się zjazd Delegatów Związków Lokatorskich w Warszawie.

WAŻNE ORZECZENIE SĄDU NAJW. DLA LOKATORÓW.

Sąd Najwyższy, po rozpatrzeniu sprawy pewnego lokatora, który zamiast zapłacić komorne złożył je do depozytu sądowego, wydał orzeczenie, że złożenie komornego do depozytu sądowego nie zwalnia lokatora od jego zobowiązań. Ten sposób pokrywania zobowiązań jest tylko wtedy ważny, gdy dłużnik bez własnej winy nie wie, kto jest jego wierzycielem.

Po 6 tygodni aresztu za nieprawną zwyżkę cen chleba

Starostwo rzeszowskie ukarało jednego kupca i jednego z piekarzy po 6 tygodni bezwzględnego aresztu z powodu pobierania o 2 grosze więcej od ceny, wyznaczonej przez komisję, za 1 kg. chleba.

Śmiertelna zabawa ucznia gimnazjum

Wczoraj po południu w czasie manipulowania rewolwerem postrzelił się śmiertelnie uczeń 4 klasy ukr. gimnazjum w Stanisławowie Zenon Matkowski, zam przy ul. Szeptyckiego 8. Kula ugodziła chłopca w brzuch. Rodzice przewieźli go w ciężkim stanie do szpitala powszechnego. Natychmiast dokonano zabiegu operacyjnego, chłopiec jednak zmarł.

Krwawy dramat miłosny

Pod Pabianicami, we wsi Wola Żytowska wydarzył się krwawy dramat miłosny. Mieszkaniec tej wsi Wołod oddał trzy strzały do 20-letniej swej bogdanki raniąc ją ciężko. Z początku ukrywał się w lasach, następnie zgłosił się sam na policji. Przyczyną zamachu była odmowa zamążpójścia ze strony dziewczyny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-03 Redaktor przyjmuje od godz 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej [illegible] wiersz mm. [illegible] zł. Cała strona [illegible] zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski **Drukarnia „Monopol" w Krakowie.**